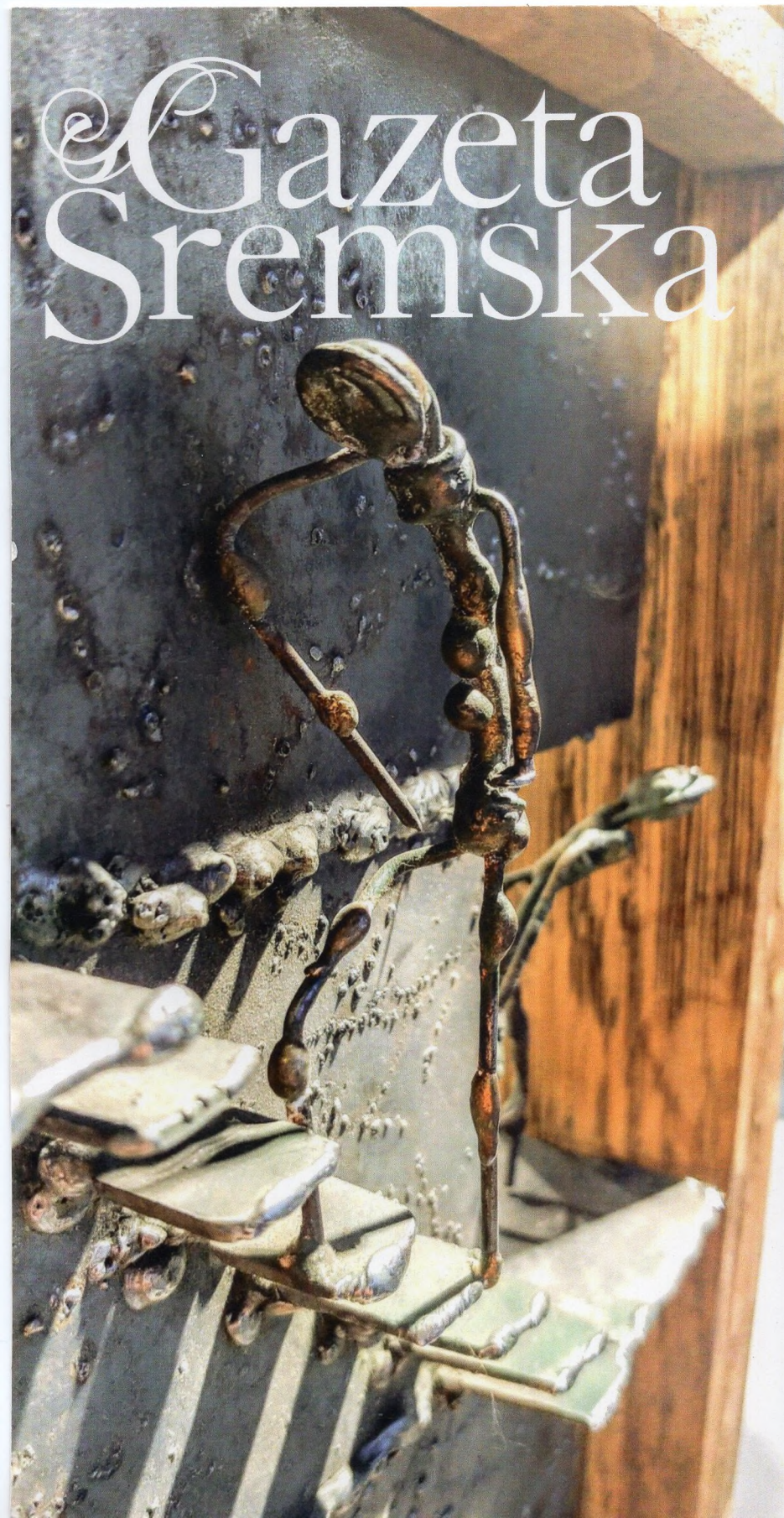




Gazeta Sremska

11-12/2019
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
listopad/grudzień
XXIX
cena 5 zł

MUZEUM ŚREMSKIE | UNIwersYTET ARTYSTYCZNY W POZNANIU | WYDZIAŁ RZEŹBY

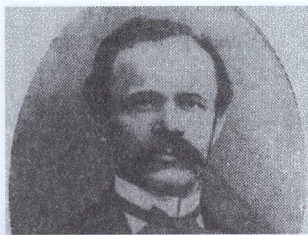
DIALOGI RZEŹBY



JAN BERDYSZAK
MARCIN BERDYSZAK
JAROSŁAW BOGUCKI
MARTA BOŚOWSKA
RAFAŁ GÓRCZYŃSKI

RAFAŁ KOTWIS
IGOR MIKODA
KAZIMIERZ RABA
MICHAŁ WIELOPOŁSKI
SZYMON ZWOLIŃSKI

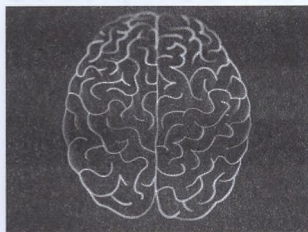
WERNISAŻ W MUZEUM ŚREMSKIM | 17.11.2019 GODZ. 17
WYSTAWA TRWA DO 22.12.2019



Życie i czyny ułana spod Książa

Barwną postać, koleje życia, waleczne czyny i dorobek pióra Józefa Kropiwnickiego, uczestnika m.in. bitwy o Książ w 1848 roku, szkicuje Adam Podsiadły.

str. 03



Skąd człowiek wziął taki mózg?

Co wpływa na sprawność przeciętnego ludzkiego umysłu i czy to dobrze, czy źle mieć bystry rozum rozważa Katarzyna Gwincińska.

str. 23



Bieguni. Podróż przed i w głąb siebie

Literacki Nobel przyznany polskiej pisarce potwierdza coś, co już dawno wiedzieliśmy: Olga Tokarczuk nie jest wyłącznie naszym narodowym dobrem – pisze Jolanta Andrzejewska.

str. 40

Spis treści

str. 02 Muzealne odkrywki: Wincenty Dłużak
str. 03 Życie i czyny ułana spod Książa
str. 06 Feliks Sałaciński. Krótkie wspomnienie
w 135. rocznicę urodzin
str. 08 Historia OSP w Śremie. Część 5. Lata
1963-1980
str. 13 Stolarska Nowaków. Historia i
współczesność
str. 16 Na tropach lodowca: Ozy – tajemnicze
wały?
str. 20 Z pamiętnika starego: Potyczki
z Gigantem (cz. 1)
str. 23 Nie samym chlebem: Skąd człowiek
wziął taki mózg?
str. 26 To już 10 lat
str. 27 Jestem, więc pytam: Totalna naszość

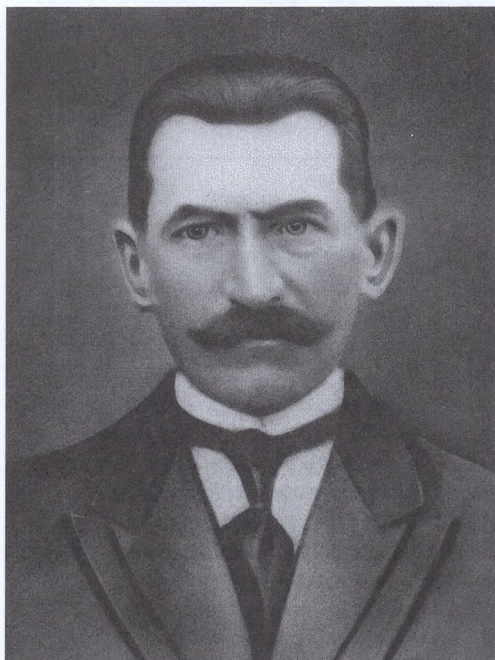
str. 30 Mrozek: Dyspozytor
str. 32 Sentymenty: Konwikt
str. 34 Kwestionariusz kultury: Danuta
Szafrąńska
str. 36 Nasz Talent: Jarosław Wiśniewski
str. 38 Kino niewidzialne: *Nikt nie woła*
str. 40 Z górnej półki: Podróż przed i w głąb
siebie
str. 42 O wystawie Andrzeja Kołodziejczyka
str. 44 Notatki z podróży: Prerafaelici
str. 47 B&B przez Ameryki: Kanada
str. 50 Okiem belfra: W reformowanej szkole...
str. 51 Wieści z ratusza
str. 54 Muzeum – wydarzenia
str. 56 ŚOK – wydarzenia
str. 58 Biblioteka – wydarzenia

Muzealne odkrywki

Wincenty Dłużak – poseł na Sejm Dzielnicowy 1918

Cóż bardziej nudnego na świecie niż praca muzealnika, myślicie sobie Państwo. Otóż nie, wręcz przeciwnie! Nie ma tygodnia, by nasza – zdawało by się – rutyna nie wstrząsnęła jakieś odkrycie, jakaś iluminacja. Zespół redakcyjny „Gazety Śremskiej” zdecydował, że zaczniemy się tymi naszymi ODKRYWKAMI z Państwem dzielić.

Tym razem absolutna rewelacja. Poznaliśmy nie tylko zarys życiorysu, ale też wizerunek Wincentego Dłużaka, o którym dotąd nic absolutnie nie umieliśmy powiedzieć. Dziękujemy Panu Piotrowi Marszałkowi, który zechciał podzielić się z nami informacjami.



WINCENTY DŁUŻAK

urodził się 6 października 1874 r. w Bieżyniu. Był drugim dzieckiem i najstarszym synem Józefa Dłużaka i Franciszki z domu Misiak. Nic nie wiemy na temat jego dzieciństwa. Prawdopodobnie ukończył szkołę ludową w Bieżyniu.

Dnia 25 listopada 1899 r. zawarł związek małżeński z Zofią z domu Gościniak, pochodzącą z Łagowa. Będąc najstarszym synem, odziedziczył po ojcu rodzinne gospodarstwo rolne, które w początkach lat 30. XIX w. jego pradziad nabył od rządu pruskiego w ramach regulacji i separacji gruntów Bieżynia. Około 1906 r. podjął decyzję o jego sprzedaży i ze swoją rodziną przeniósł się do miejscowości Gaj w gminie Śrem, gdzie nabył folwark o powierzchni 110 ha. Tam przyszły na świat kolejne dzieci. Miał ich wszystkich dzieciętnością. Większość z nich zmarła w wieku dziecięcym i nastoletnim.

Należał do grona najzamożniejszych włościan w powiecie. Angażował się w działalność społeczną i polityczną. Był członkiem Rady Nadzorczej Banku Ludowego w Dolsku – wg sprawozdania za rok 1912. W listopadzie 1918 r. został wybrany na posła z powiatu śremskiego na Polski Sejm Dzielnicowy, obradujący w Poznaniu w dniach 2-5 grudnia 1918 r. Był prezesem Kółka Rolniczego w Kunowie (gmina Dolsk) – 1920.

Zmarł 4 lutego 1922 r. na skutek grypy, której się nabawił podczas zorganizowanego przez siebie polowania dla okolicznych sąsiadów.

Piotr Krzysztof MARSZAŁEK
Potomek Wincentego Dłużaka

Życie i czyny ułana spod Książa

W lipcu 1906 r. na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie pochowany został Józef Sas Kropiwnicki. Urodził się w wielkopolskim Szamarzewie, niedaleko Kołaczkowa 6 stycznia 1824 r., w szlacheckiej rodzinie pieczętującej się herbem Sas.

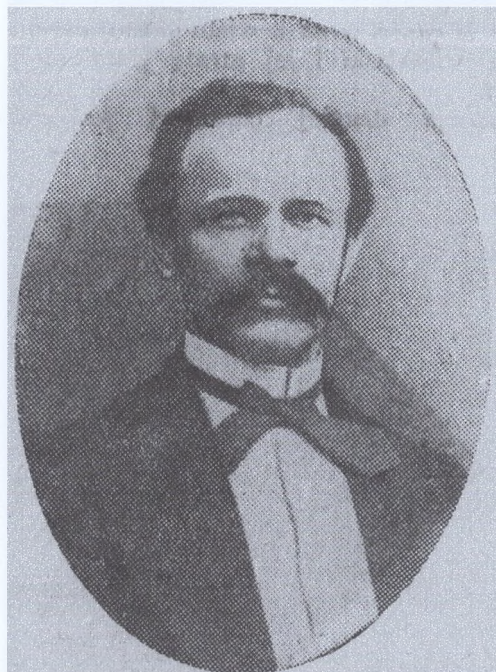
Niewiele wiadomo o jego wczesnej drodze edukacji. Zapewne uczył się w szkole elementarnej i za radą ojca został później, jak sam podawał, pisarzem prowentowym, czyli zbierał i księgował dochody z majątków ziemskich (folwarków, młynów, foluszy, stawów rybnych, gorzelni itp.). Pracował na tym stanowisku m.in. w Chobienicach, Tuchorzu, Kotonie i Granowie.

Wypadki dziejowe zmieniły całkowicie życie Kropiwnickiego. Na zew powstańczy Wiosny Ludów wiosną 1848 r. ruszył jako ochotnik do szwadronu ułanów rotmistrza Czapskiego, zebranych w obozie wojsk polskich w Książu, dowodzonym przez mjr. Floriana Dąbrowskiego. Uczestniczył w krwawych walkach o miasto z wojskiem pruskim 29 kwietnia 1848 r. Ranny w głowę, trafił do niewoli. Przebywał najpierw w lazarecie w Śremie, skąd z kilkoma innymi powstańcami został zabrany do więzienia w Poznaniu. Uwolniony pod koniec grudnia 1848 r., jako „politycznie niebezpieczny wróg państwa pruskiego” znajdował się pod stałą kontrolą policji i zakazem przekraczania granic Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po wielu zabiegach i staraniach, zdołał na wpół legalnie wyjechać w 1852 r. do Francji.

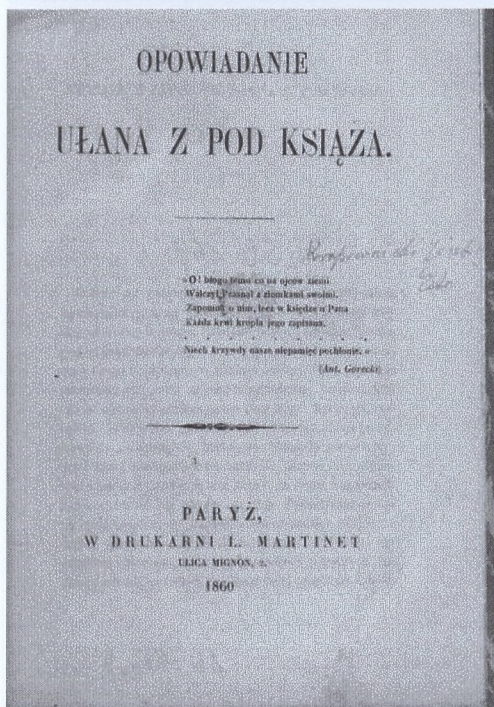
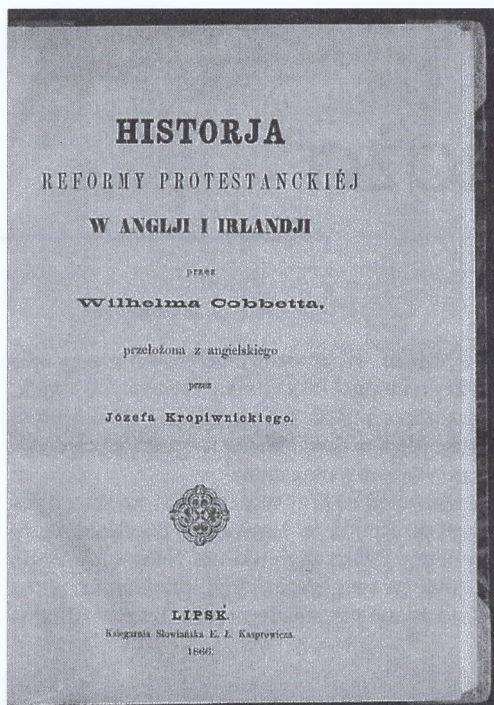
Osiadł w Paryżu i dzięki koneksjom wśród Polaków, emigrantów związanych z Towarzystwem Demokratycznym Polskim otrzymał posadę nauczyciela synów i córek hrabiego Jana Władysława Zamoyskiego. Tam też podjął studia języka francuskiego. W Paryżu w 1860 r. wydał *Opowiadanie ułana z pod Książa. Urywek z zapisów z roku 1848*. W tej bro-

szurce na ok. 30 stronach przedstawił wierny opis bezpośredniego uczestnika krwawych walk, zniszczenia miasta i nie szczędził słów krytyki wobec błędów dowodzenia i nietrafionych decyzji przywódców powstania¹.

Przypuszczalnie przy wsparciu Zamoyskiego pojechał do Anglii. W Londynie i Sheffield ukończył kursy języka angielskiego. Nabywszy dobrej znajomości angielszczyzny, przetłumaczył na polski znane trzystustronicowe dzieło Williama



JÓZEF KROPIWNICKI,
w okresie powstania 1863 r.



Cobbetta (1763–1835) pt. *Historia reformy protestanckiej w Anglii i Irlandii*, wydane w 1866 r. w Lipsku i 1877 r. w Poznaniu.

Patriotyczny duch Kropiwnickiego dał o sobie ponownie znać za sprawą wybuchu powstania styczniowego 1863 r. Pospieszył bez wahania z emigracji do kraju i zameldował się u płk. Marcina Lelewela. Został oficerem adiutantem mjr. Bogorji-Kwaskowskiego, który miał pod swoimi rozkazami szwadron jazdy. Brał czynny udział w bitwie z Moskalami pod Szklarami (5 kwietnia 1863 r.) i Panasówką (3 września 1863 r.), odnosząc w walkach ranę w prawą rękę.

Po upadku powstania przez jakiś czas się ukrywał i szukał możliwości wydostania się z zaboru rosyjskiego. Napisał list do Czeszewa, do spokrewnionego z nim Karola Libelta z prośbą o pomoc. Libelt polecił Kropiwnickiemu wyjazd do Lwowa w Galicji i, z uwagi na znajomość europejskich języków, podjęcie pracy w tamtejszym szkolnictwie.

Tak też się stało w 1864 r. We Lwowie, po otrzymaniu referencji od prof. Tadeusza Małeckiego, Kropiwnicki podjął pracę lektora j. angielskiego i francuskiego na C.K. Uniwersytecie Franciszka Józefa, Wyższej Szkole Realnej (późniejszej politechnice) i w gimnazjach im. Jana Długosza i im. Cesarza Franciszka Józefa I, gdzie uczyli się dwaj jego synowie.

W czasach lwowskich ujawniły się publicystyczne talenty Kropiwnickiego. Napisał i opublikował blisko trzysta satyryczno-politycznych wierszy na łamach krakowskiego pisma „Diabeł”. Pisał też „korespondencje” z zaboru pruskiego utrzymane w podobnym tonie. Niektóre podpisywał: „Ułan z pod Książa”. Nieustannie krytyce poddawał w nich kanclerza Ottona Bismarcka i jego antypolską, germanizacyjną politykę, nie przebiegał w słowach na temat HAKATY. Nie szczędził potępienia również dla carskiej władzy i jej urzędników w Królestwie Polskim. Wysyłał swoje utwory do polonijnej gazety „Zgoda” w Stanach Zjednoczonych. W dorobku pisarskim miał także sztuki sceniczne, jak choćby napisaną po ukraińsku sześćcioaktową *Daj sercu wolę, doprowadzi do niewoli*. Układał aforyzmy, pracował nad przekładami poezji Schillera, Byrona, Lamartine’a, Longfel-

Rok 19.

Kraków, dnia 1 Stycznia 1887 r.

Nr. 1.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
 Prenumerata, listy, artykuły należy nad-
 syłać pod adresem: Redakcja lub Ad-
 ministracja „Djabła” Kazimierz Nr. 23.
 Rękopismów nie zwraca się, ale by-
 wają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji:
 Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.



W umieszczeniu ogłoszeń pośre-
 dniczy: G. L. Daube & Comp. Cen-
 tral Annoncen Expedition Frank-
 furt a. M.

Przedpłata kwartalna:
 w Krakowie . . . złr. 1.—
 z przesyłką poczt. złr. 1.15
 w Niemczech . . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

lowa. Do własnego wiersza *My i Oni* napisał me-
 lodię opatrzoną nutami, włączoną do zbioru *Pol-
 skich pieśni narodowych z melodiami*, wydane-
 go przez ks. Waleriana Adamskiego.

Wpadł nawet na pomysł „zabójczej broni”, pro-
 jektując kulę armatnią z umieszczonymi w niej
 sprężynowymi sztyletami (!). Opis tego „wyna-
 lazku” wysłał do francuskiego cesarza. Liczył na
 jego sfinansowanie przez hr. Jana Działyńskiego
 z Kórnika, do którego pisał w tej sprawie. W obu
 przypadkach bez odzewu.

W intelektualnych kręgach Lwowa cieszył się
 wielkim szacunkiem. Był nadzwyczaj lubiany
 przez uczniów i wychowanków.

Nie chwalił się dawnymi powstańczymi przeży-
 ciami, ale wiadomo było powszechnie, że sobie
 zasłużył na miano „starego wiarusa” i patrioty.

Ten ledwie szkic przypominający koleje życia,
 waleczne czyny i dorobek pióra Józefa Kropi-
 wnickiego stanowi w zamiarze autora wstęp do
 głębszego i szerszego opisanego postaci, na co
 z całą pewnością ten książki „stary wiarus” za-
 sługuje.

Adam PODSIADŁY

Ilustracje ze zbiorów autora i WIR Książ Wielkopolski

PRZYPIS

¹ Drugie wydanie *Opowiadania ułana z pod Książa. Pamięt-
 nika z roku 1848* ukazało się w setną rocznicę Wiosny Ludów
 w 1948 r. w Poznaniu w opracowaniu Zdzisława Grota.

JÓZEF KROPIWNICKI

Nowy słownik polski

Pytanie: Co to znaczy „bismarkować”?

Odpowiedź: Na narody pęta kować.

P.: Co to znaczy „gosslerować”?

O.: Mowę polską prześladować.

P.: Co to znaczy „dinderować”?

O.: Bismarkowi sekundować.

Aforyzm:

Obelg różnych użyć umie,
 Co w prostaków żyje tłumie.

Feliks Sałaciński (1884–1952)

Krótkie wspomnienie w 135. rocznicę urodzin

11 listopada 2019 roku przypada 135. rocznica urodzin Feliksa Sałacińskiego. Kim był, ten urodzony w Śremie piekarz-cukiernik, nie trzeba chyba czytelnikom „Gazety Śremskiej” opowiadać. Jednak tym, którzy nie wiedzą, przypomnijmy.

Ten śremski pasjonat i kolekcjoner zgromadził przez całe życie ponad 4000 obiektów muzealnych, które eksponował i udostępniał zwiedzającym w prywatnym muzeum na piętrze rodzinnej kamienicy przy ulicy Poznańskiej 12. Muzeum Sałacińskiego, bo tak o nim mówiono, miało wyodrębnione działy: archeologiczny, etnogra-

ficzny i historyczny. Prezentowało bogaty zbiór numizmatów, banknotów, obrazów, grafik, fotografii, militariów oraz pamiątek nawiązujących do powstań narodowych i patriotycznych tradycji śreńian. Przetrwało okres wojennej zawieruchy i mimo rozproszenia zbiorów już w 1947 roku pokazało wystawę uratowanej i odnalezionej kolekcji.

Nie założył własnej rodziny. Przez całe życie nosił się z zamiarem przekazania zbiorów miastu. Niestety nie zdążył do tego doprowadzić. Zmarł 18 listopada 1952 roku i został pochowany w rodzinnym grobie na cmentarzu staromiejskim w Śremie. Sprawa „kolekcji Sałacińskiego” ciągnęła się latami, ostatecznie zakończyła się w 1974 roku przejęciem pozostałości zbiorów przez miasto, za uzgodnioną rekompensatą dla spadkobierców.

I to właśnie te przejęte przez miasto zbiory Feliksa Sałacińskiego stały się podwaliną powstałego 30 kwietnia 1976 roku Muzeum Śremskiego, które zostało otwarte w Ratuszu. Do dziś, w nowej już siedzibie Muzeum przy ulicy Mickiewicza 89, są eksponowane i opowiadają swoją własną historię – historię o niezwykłym człowieku z pasją, dzięki któremu mogło powstać śremskie Muzeum. Pamiętajmy!

Ewa NOWAK





Wnętrze Muzeum Sałacińskiego. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

Lata 1963–1980

Historia OSP w Śremie. Część 5

Dnia 6 kwietnia 1963 roku odbyło się Walne Zebranie, któremu przewodniczył tymczasowy prezes Stanisław Skotarczak. Sprawozdanie złożył naczelnik Stanisław Adamski. Zgodnie z nim członków czynnych w OSP w Śremie było wówczas 39, wspierających 42, dożywotnich 6 członków. Na tymże zebraniu Komenda Powiatowa przekazała nowy samochód bojowy wykonany w Polsce – „Star 20”.

Miejska Rada Narodowa przekazała dla OSP 8000 zł na zakup umundurowania, a Józef Matuszak, Przewodniczący MRN ogłosił, że strażnica będzie budowana w czynie społecznym i zachęcał wszystkich strażaków do czynnego udziału przy budowie. Następnie wybrano nowy zarząd, w skład którego wchodzili: Stanisław Skotarczak – prezes, Stanisław Adamski – naczelnik, Stanisław Stobrawa – skarbnik, Czesław Dąbkiewicz – sekretarz, Stefan Przybylski – gospodarz, Czesław Skotarczak – z-ca naczelnika, Marian Górny – członek zarządu.

W dniu 23 stycznia 1964 roku na sesji Miejskiej Rady Narodowej Józef Matuszak wręczył Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie, na ręce prezesa OSP Stanisława Skotarczaka, sztandar nowo ufundowany ze składek mieszkańców Śremu. Z tej też okazji urządzono w strażnicy przyjęcie, na którym wbijano gwoździe pamiątkowe. Sztandar wykonano zapewne w Poznaniu. Dla zmniejszenia kosztów postanowiono wykorzystać drzewiec sztandaru z 1927 roku, zmieniono tylko grot oraz dodano kilka nowych gwoździ pamiątkowych.

Należy też wspomnieć, że do tego momentu śremska straż pożarna używała podczas swoich publicznych wystąpień sztandar z 1927 roku. Używanie takiej symboliki było jednak dla władzy

ludowej niedopuszczalne. Mimo protestów przez ponad 30 lat używano starego sztandaru.

Władza ludowa bacznie przyglądała się poczynaniom strażaków. Każdy pożar analizowano, czy nie było dywersji lub sabotażu. Stanisław Skotarczak po ugaszeniu pożaru w Czmoniu (obsługiwał tam jako mechanik motopompę) został przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej oraz Urzędu Bezpieczeństwa zabrany na przesłuchanie pod zarzutem sabotażu i został tam dotkliwie pobity.

4 kwietnia 1964 roku odbyło się zebranie, na którym Stanisław Adamski zrezygnował z pełnienia funkcji naczelnika. W związku z tą decyzją naczelnikiem został wybrany Czesław Skotarczak.

W dniu 19 lutego 1966 roku odbyło się roczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, w którym uczestniczyli: kpt. Władysław Przybyszewski – Inspektor Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, kpt. Franciszek Wencka – Komendant Powiatowy Straży Pożarnych w Śremie, Stanisław Nowicki – sekretarz Powiatowej Rady Narodowej, Tadeusz Cofta – członek Zarządu Okręgu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Stefan Jurczyński – członek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Stanisław Nowicki wręczył w tym czasie dyplom uznania dla prezesa Stanisława Skotarczaka za wybitne zasługi dla polskiego pożarnictwa.

22 maja 1966 roku (po długiej przerwie) podjęto próbę zorganizowania święta strażackiego. Święto to poprzedzono kilka dni wcześniej przemarszem pododdziału przez miasto z udziałem orkiestry i zaproszonych drużyn harcerek.



110 lat OSP w Śremie

Po przemarszu na rynek nastąpiło wręczanie zasłużonym strażakom medali za Zasługi dla Pożarnictwa.

W dniu święta urządzono przemarsz, w którym brali udział członkowie OSP w towarzystwie rodzin i swoich najbliższych przyjaciół. Po obiedzie odbyła się impreza w parku miejskim.

W dniu 22 lipca odbyło się uroczyste oddanie do użytku nowo wybudowanej w czynie społecznym i z dotacji państwowych strażnicy. Z tej okazji Józef Matuszak oraz Waław Tomczyk dokonali wręczenia dyplomów i nagród członkom OSP, którzy wyróżnili się podczas budowy strażnicy. Obiekty nowo wybudowanej strażnicy położone zostały w pobliżu rzeki Warty przy ulicy Farnej 11 (dziś Plac Straży Pożarnej 1A). Następnie przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Jan Sławiński dokonał wręczenia prezosowi OSP ufundowanego przez PRN odbiornika telewizyjnego „Topaz 23”.

Biorący udział w uroczystości inspektor Zarządu Okręgowego Związku Ochotniczych Straży Po-

żarnych kpt. Władysław Przybyszewski wręczył srebrny medal za „Zasługi dla pożarnictwa” Waławowi Tomczykowi oraz Józefowi Matuszakowi inicjatorom budowy strażnicy.

Rok 1967 w historii Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie to obchody setnej rocznicy powstania jednostki. Ten chlubny jubileusz, którym niezbyt wiele OSP w Polsce mogło się poszczycić, stał się dużym wyróżnieniem dla całej strażackiej społeczności. Skład Ochotniczej Straży Pożarnej na rok jubileuszowy przedstawiał się następująco: ogółem wszystkich członków OSP w Śremie było 110 osób, w tym 25 członków dożywotnich, 14 członków wspierających, 48 członków czynnych, 12 członków młodzieżowej drużyny pożarniczej męskiej, oraz 11 członkiń żeńskiej drużyny pożarniczej.

Obchody uroczystości jubileuszowych uzgodniono z Powiatowym Komitetem Frontu Jedności Narodowej i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na dni 10 i 11 czerwca 1967 roku, świętując tym samym zakończenie dni ziemi śremskiej. W drugim dniu po przywitaniu zaproszonych



Od lewej: Stanisław Skotarczak (1909-1978), Czesław Skotarczak (1932-1997)

gości i delegacji bratnich straży, po zbiórce i przyjęciu raportu dokonano podniesienia flagi państwowej na maszt, po czym nastąpił wymarsz na rynek w Śremie, gdzie po krótkim przemówieniu Mariana Dominiczaka I Sekretarza KP PZPR nastąpiło udekorowanie sztandaru oraz członków OSP Złotą Honorową Odznaką Obywatela Miasta Śremu. Dekoracji dokonał Władysław Szeszuła z-ca przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. Następnie Leon Józefiak prezes Zarządu Okręgu Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Poznaniu dokonał dekoracji sztandaru Złotym Znakiem Związku OSP nadanym przez Zarząd Główny w Warszawie, oraz wręczył prezesowi OSP Stanisławowi Skotarczakowi dyplom uznania z okazji 100-lecia istnienia OSP jak i odznaczył go również Złotym Znakiem ZOSP. Następnie udekorował złotymi medalami „Za zasługi dla pożarnictwa” druhow Ignacego Nowickiego, Stanisława Kierczyńskiego i Stanisława Zielińskiego. Później nastąpił przemarsz przez miasto do strażnicy, gdzie otwarto uroczyste zebranie i wpisano się do Księgi Pamiątkowej. W dniu 19 czerwca o godz. 17 nastąpiło uroczyste spotkanie z okazji 100-lecia z kierownictwem

partii, przedstawicielami Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej oraz przedstawicielami zakładów pracy.

Otwarcia uroczystości i powitania gości dokonał prezes Ochotniczej Straży Pożarnej dh Stanisław Skotarczak, następnie przemawiał Komendant Powiatowy Straży Pożarnych kpt. Franciszek Wencka.

Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Jan Sławiński przekazał prezesowi nagrodę z okazji 100-lecia działalności OSP, dziesięć mundurów dla drużyny młodzieżowej oraz magnetofon. Przewodniczący MRN Bolesław Nowak przekazał w nagrodę do świetlicy nowe pianino. Państwowy Zakład Ubezpieczeń reprezentowany przez Cyryla Brygiera, inspektora PZU, wręczył prezesowi w nagrodę adapter z płytami.

Następnie Jan Sławiński przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej oraz Bolesław Nowak przewodniczący PMRN dokonali wręczenia nagród zasłużonym członkom OSP ufundowanych przez zakłady pracy.

Edmund Skubiszak Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego oraz Tadeusz Cofta członek Za-



Sztandar OSP w Śremie z 1964 r.

rządu Okręgu ZOSP dokonali odznaczeń członków Ochotniczej Straży Pożarnej medalami za wysługę lat, a dla członków szczególnie wyróżniających się swoim przykładowym zachowaniem przewidziano wręczenie odznaki „Wzorowego Strażaka”.

Dalsze lata pracy OSP do roku 1976 przebiegały bez większych zmian. Należy zaznaczyć, że ćwiczenia strażaków, poczynwszy od roku 1919 do okresu lat siedemdziesiątych, odbywały się dwa razy w miesiącu w okresie wiosenno-letnim o godzinie 6 rano, w co drugą niedzielę, natomiast wykłady w okresie jesienno-zimowym w co drugą sobotę o godzinie 18.

Śremska OSP licznie uczestniczyła w zawodach i manewrach organizowanych przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Poznaniu lub Komendę Rejonową Straży Pożarnych w Śremie

zajmując czołowe pozycje w rankingu z innymi jednostkami (I miejsce w zawodach wojewódzkich w Swarzędzu, II miejsca w Krajowych Zawodach w Rudce – woj. Warmińsko-Mazurskie).

Przynajmniej dwa razy w roku OSP Śrem uczestniczyła w zespołach kontrolnych zapobiegania pożarom, prowadząc działalność prewencyjną w okresie wiosennym i jesiennym. W sprzęt zaopatrywana była przez Rejonową Komendę Straży Pożarnych w Śremie, wzbogacając jego zasoby z roku na rok. Co roku z własnego funduszu na święta Bożego Narodzenia urządzała dla dzieci strażaków paczkę pod choinkę, a dla dorosłych organizowano wieczór sylwestrowy.

W marcu tradycyjnie co roku dla swoich żon ochotnicy przygotowywali Dzień Kobiet.

Początek lat osiemdziesiątych przyniósł nowe rozwiązania techniczne we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W tym okresie zakupiono na potrzeby OSP z dotacji Urzędu Miasta i Gminy jeden wór ratunkowy, 15 mundurów wyjściowych wraz z czapkami (wz. 62), oraz sprzęt stanowiący wyposażenie osobiste strażaka podarowany przez Komendę Rejonową Straży Pożarnych w Śremie.

W styczniu 1974 roku wybrano na zebraniu nowy zarząd. Prezesem został po raz trzeci, niemal jednogłośnie, Stanisław Skotarczak. Naczelnikiem został Czesław Skotarczak. Do zarządu weszli jeszcze następujący strażacy: Henryk Śniedziwski, Marian Dłużewski, Stefan Przybylski, Stanisław Stobrawa, Czesław Bąk, oraz Czesław Dąbkiewicz.

13 lipca 1976 roku powstaje Muzeum Śremskie. Zarząd OSP wówczas postanowił, że przekażą mocno zniszczony sztandar z 1927 roku do zbiorów muzealnych. Przekazano go bez drzewca, który jeszcze przez wiele lat był używany do prezentacji drugiego sztandaru. Decyzja ta była nadzwyczaj słuszna, gdyż uchroniła go przed całkowitym zniszczeniem. Sztandar został przekazany do muzeum osobiście przez naczelnika Czesława Skotarczaka.

Po gruntownej i bardzo kosztownej renowacji sztandar odzyskał swój dawny wygląd i do dnia dzisiejszego jest przechowywany w zbiorach Muzeum Śremskiego.

Pięknie i z rozmachem w 1977 roku odbyły się uroczystości jubileuszowe związane z 110-leciem Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie, połączone z przemarszem pododdziałów na czele z poczem sztandarowym, grupą zaproszonych gości oraz kolumny sprzętu zmotoryzowanego ulicami Śremu. Cała defilada była prowadzona przez orkiestrę dętą z Odlewni Żeliwa w Śremie. Marsz zakończył się na stadionie sportowym w Parku Miejskim. Dowódcą kolumny był oficer Komendy Rejonowej Straży Pożarnych w Śremie, ppor. Stefan Kalak.

Zanim jednak przystąpiono do przemarszu, w sali zarządu OSP w Śremie naczelnik Czesław Skotarczak powitał wszystkich zgromadzonych,

a prezes Stanisław Skotarczak przedstawił krótki rys historyczny Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie.

Krótko po obchodach 110-lecia OSP Stanisław Skotarczak ciężko zachorował i 14 stycznia 1978 roku odszedł na wieczną służbę. W jednostce ogłoszono wówczas trzydniową żałobę. Po jego śmierci prezesem został Edward Koszuta.

Z chwilą powołania Zawodowej Straży Pożarnej w Śremie, nastąpił powolny upadek działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w tym mieście. Stanisław Skotarczak długo trzymał ZSP z dala od remizy OSP. Kilka lat po jego śmierci, komendant rejonowy ZSP Jarosław Wałek rozpoczął przygotowania do przejścia remizy OSP.

Zwieńczeniem „wielkiej działalności” Ochotniczej Straży Pożarnej w Śremie była skuteczna akcja ratowniczo-gaśnicza w Śremie przy ul. Poznańskiej 7, gdzie sekcja OSP Śrem dowodzona przez naczelnika Czesława Skotarczaka, w dniu 26 października 1979 roku, uratowała od niechybnej śmierci z palącego się pomieszczenia strychowego Genowefę Wiśniewską, wraz z czwórką małych dzieci. Wydarzenie to było szeroko opisywane w ówczesnej prasie, szczególnie w poznańskiej gazecie „Tydzień” nr 13 (340) z dnia 30 marca 1980. Za poprowadzenie tej akcji Czesław Skotarczak otrzymał złoty krzyż zasługi. Jednak nie można zapomnieć o Henryku Śniedziwskim oraz Marku Dłużewskim, którzy wynieśli Panią Wiśniewską wraz z jej dziećmi z płonącego budynku i otrzymali listy pochwalne z Zarządu Głównego OSP w Warszawie.

Krystian SKOTARCZAK

Fot. z arch. autora

Opracowano na podstawie materiałów archiwalnych OSP Śrem, opowiadań i opracowań Sławomira Drozda oraz Stanisława Łady.

Stolarnia Nowaków.

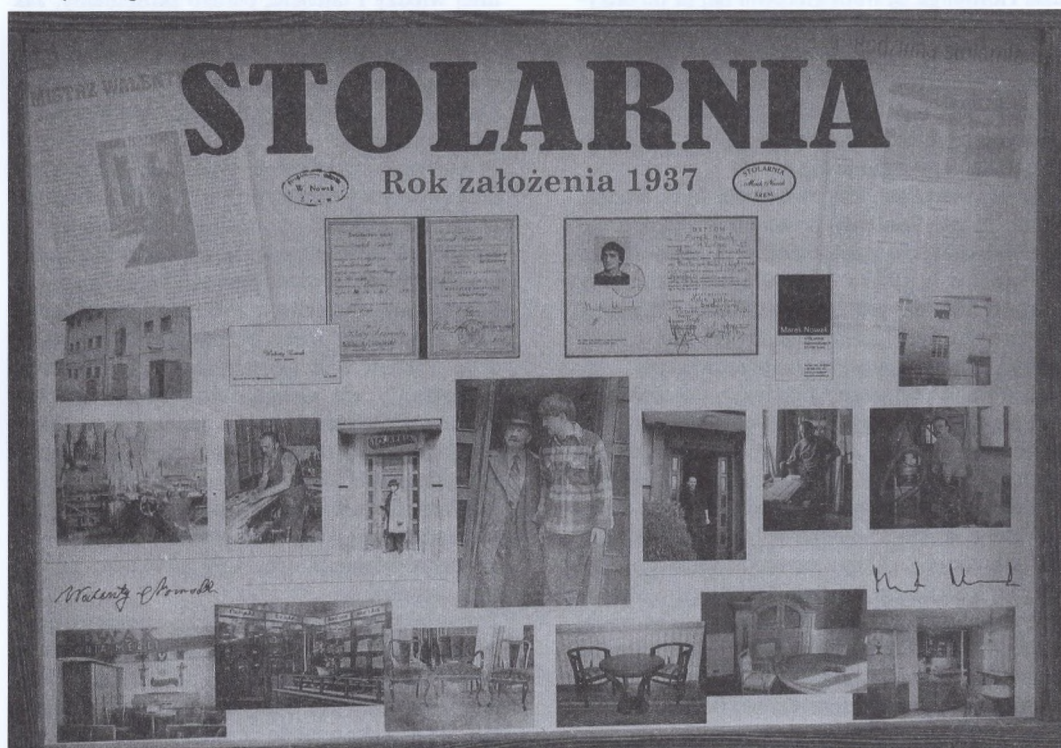
Historia i współczesność

Dzisiejszy artykuł nawiązuje do moich wcześniejszych, związanych z zakładami działającymi na ul. J. Popiełuszki, a szczególnie do artykułu *Coś przeminęło, coś zostało*. Jednak będzie to opowieść nie o Śremie, który przeminął, ale o Śremie, który w dalszym ciągu istnieje.

Tematem tego artykułu jest warsztat stolarski panów Walentego i Marka Nowaków. Tak naprawdę jest to jedyny zakład, który nie tylko przetrwał, ale dobrze funkcjonuje w naszych czasach. Wła-

ściciele są dobrze znani w Śremie, kojarzeni są nie tylko z warsztatem stolarskim, ale też ze swoją działalnością pozazawodową. Pisano o nich już wcześniej. Barbara Siwińska w „Gazecie Śremskiej” 1/2 2007 zamieściła artykuł *Mistrz Walenty* poświęcony Walentemu Nowakowi. W *Słowniku Biograficznym Śremu* możemy znaleźć biogram Walentego autorstwa syna – Marka Nowaka. W „Gazecie Śremskiej” 11/12 2017 na pytania Kwestionariusza Kultury odpowiada Marek.

Pamiątkowa gabłota w warsztacie Nowaków



Przy tak ciekawych opublikowanych materiałach postanowiłem, że nie będę pisał o wszystkim, co już było. Zainteresowanych pogłębieniem wiedzy odsyłam do wyżej wymienionych artykułów. Założycielem warsztatu był Walenty Nowak (1910–1989). Urodził się w Śmiłowie w pow. gostyńskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej, w 1926 r. zaczął naukę stolarstwa w zakładzie M. Kosmali w Poniecu. W 1929 r. zdał egzamin czeladniczy. W 1934 r. zamieszkał w Śremie, a w listopadzie 1935 r. podjął pracę w Fabryce Mebli J. Woźniaka na ul. Garbary (obecnie F. Dąbrowskiego 6). Potem pracował u S. Wiśniewskiego na ul. Kościuszki.

W lipcu 1937 r. otworzył własną stolarnię w dzierżawionym lokalu na ul. Garbary. W tym samym roku ożenił się z Heleną Baksalary. Rok później otrzymał w Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu dyplom mistrzowski. W listopadzie 1940 r. z rozkazu władz okupacyjnych stolarnia została zamknięta. W czasie okupacji pan Walenty pracował w niemieckiej firmie zarządzanej przez Niemca Jakoba Hornunga. W 1943 r. po wyjeździe Hornunga na front kierował nią aż do odzyskania niepodległości. Po wyzwoleniu, wiosną 1945 na krótko wyjechał na Ziemię Odzyskaną do Kargowej i Nowej Soli. Po powrocie do Śremu przejął stolarnię likwidowaną przez gazownię miejską. Jego zakład działał przy ul. Dąbrowskiego 6 (lokal dzierżawił).

Lata pięćdziesiąte, dla rzemiosła były trudne. Mimo to pan Walenty postanowił wykupić od państwa sąsiednią, pustą działkę – Dąbrowskiego 4. Najpierw w 1956 r. powstała stolarnia, a trzy lata później na piętrze mieszkanie. Warsztat w tym samym miejscu działa do dziś. Był to duży zakład, zatrudniający sześciu pracowników.

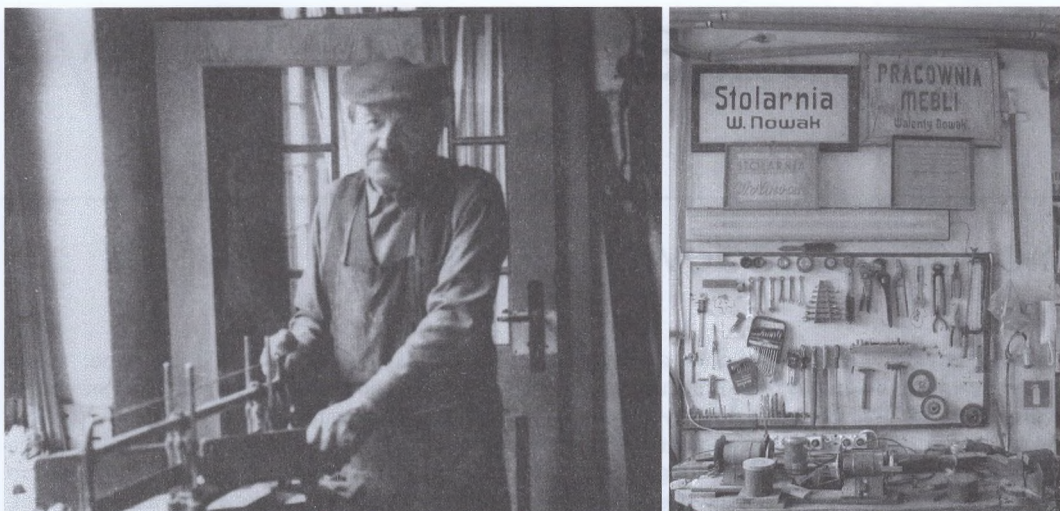
Pan Walenty był znany i ceniony z charakterystycznego stylu wykonywanych mebli, stolarskiej aranżacji mieszkań i domów. Wykonywał wyposażenie dla LO, Cechu Rzemiosł Różnych, przedszkola Słoneczna Gromada, Ratusza, Banku Spółdzielczego, obiektów handlowych m.in. dla pierwszego sklepu samoobsługowego PSS przy ul. Kościuszki, zajazdu Marzymięta. Pracował w kościołach – w Dalewie, Jerce, Mchach, Mórce, Błociszewie, Obornikach i św. Ducha w Śremie. Przy renowacji zabytkowych mebli współpracował z Józefem i Janem Berdyszakami.

Wiele lat zasiadał w cechowej komisji egzaminacyjnej, sam wykształcił 32 uczniów. Aktywnie działał społecznie, współtworzył cech stolarzy, spółdzielnię rzemieślniczą, SP „Budowa”. Był członkiem zarządu Cechu Rzemiosł Różnych, należał do społecznego komitetu budowy Domu Rzemiosła, był radnym miejskim, członkiem wielu lokalnych organizacji. Za swoją działalność otrzymał wiele odznaczeń m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, złotą i srebrną Odznakę 50-lecia pracy w Rzemiośle, Medal 40-lecia PRL, odznakę honorową „Za zasługi dla ziemi śremskiej”.

Lubił długie piesze spacer, często można było go spotkać w parku lub na nadwarciańskich wałach. Kibicował żużlowcom, często wyjeżdżał na zawody do Leszna. Bardzo dużą wagę przywiązywał do wykształcenia dzieci. Był to dla niego priorytet. W zawodzie przepracował 60 lat. W 1985 r. przekazał firmę synowi – Markowi. Zmarł 22 lipca 1989 r. Został pochowany na cmentarzu farnym. We wspomnieniach pozostanie jako człowiek uczciwy, pracowity, o olbrzymiej wiedzy i talencie, bardzo skrupulatny. Jak wspomina syn Marek, w biurku, które zostało po ojcu, zgromadzona była cała dokumentacja zawierająca bardzo dokładne księgi finansowe. Odnotowano w nich np. fakt zakupu w 1947 r. pudełka zapalek.

Przejęcie warsztatu przez syna wcale nie było takie oczywiste. Po maturze pan Marek miał własne plany, jednak kiedy nie wszystko ułożyło się tak jak sobie wyobrażał, postanowił wrócić do Śremu i podjąć pracę u ojca. Przez kilka lat pracował i doskonalił się zanim w roku 1985 r. przejął od ojca warsztat. Najpierw był pracownikiem u ojca, a po 1985 r. rolę się odmięniły. W „Gazecie Śremskiej”, we wstępie do Kwestionariusza Kultury o Marku Nowaku napisano – stolarz z duszą artysty. Dla mnie jest to najbardziej trafne i zwięzłe określenie jego osoby. Przejmując warsztat stolarski musiał sobie poradzić z jego prowadzeniem, ale przede wszystkim musiał się zmierzyć z legendą ojca. Czy sobie poradził, nie mnie oceniać.

Z drugiej strony człowiek z duszą artysty, mający własne zainteresowania, nie skupił się tylko na pracy zawodowej, chciał też realizować własne marzenia. Czy jest dobrym następcą? Myślę że tak. Od dziecka miał do czynienia z drewnem, jak



Walenty Nowak przy pracy. Obok: dzisiejszy wystroj warsztatu

mówi „czuje drewno i wspaniale mu się pracuje w warsztacie”. Jego artystyczna dusza spowodowała, że już od dziecka próbował rzeźbić w drewnie. Sam widziałem wykonane przez niego prace. Pan Marek po przejściu warsztatu zmienił profil – uruchomił produkcję drobnych elementów wyposażenia wnętrz – luster, stolików, wieszaków, zwiększając jednocześnie ilość zatrudnionych pracowników. Produkował nie tylko na zamówienie ale również szukał odbiorców w całym kraju. Przez te zmiany zakład praktycznie zamknięty był na rynek lokalny. Po 1997 r. nastąpił powrót do typowych usług stolarskich – projektów i mebli na zamówienie. Mimo że zmieniły się czasy, to istnieje pewna ciągłość między obydwoma mistrzami. Pan Marek podobnie jak ojciec kształcił uczniów – do tej pory wykształcił ich 51. Ma z nimi dobry kontakt i z niektórymi współpracuje.

Równolegle do pracy zawodowej realizuje swoje pasje artystyczne. Pierwsza z nich to teatr. Na strychu w domu państwa Nowaków działa Amatorska Kompania Teatralna. Grupa powstała w 2001 r., liczy ponad 20 aktorów amatorów, przyjaciół, ludzi różnych zawodów, których łączy miłość do teatru. Wystawiane spektakle są ważnymi wydarzeniami kulturalnymi w Śremie i cieszą się wielkim zainteresowaniem.

Druga pasja to muzyka. Pan Marek to miłośnik jazzu – multiinstrumentalista amator – gra na

różnych instrumentach – saksofonach, klarnetach i paru innych „przeszkadzajkach” własnego wyrobu m.in. na duklarze. Jest założycielem i członkiem tria And Jazz, które tworzy wraz z Tomaszami – Mazurczakiem i Bittnerem. Trio ma na koncie wspólne granie z Mikołajem Trzaską i Wacławem Zimblem. Jest inicjatorem wielu koncertów freejazzowych w nieoczywistych miejscach.

Interesował się też lotniarstwem, ukończył kurs podczas obozu na Suwalszczyźnie w 1983 r. Ten obóz odegrał wielką rolę w jego życiu – tam poznał żonę Ewę, z którą mają trzech dorosłych już synów. Kolejne pasje to windsurfing latem i narty – zjazdowe i biegowe – zimą. Swego czasu brał nawet udział w Biegu Piastów w Jakuszycach. Lubi długie piesze spacer, rowerowe przejażdżki po okolicy i mikrowyprawy w nieznane. „Nic, co nam się przydarza, nie jest ponad nasze siły” – to motto, którym się kieruje. Wraz z żoną dużą wagę przywiązywali do wychowania i wykształcenia synów, starali się też przekazać im wartości, którymi sami kierują się w życiu.

Na koniec pytanie które musiałem zadać: Jaka będzie przyszłość rodzinnego warsztatu?

To trudne pytanie – odpowiada Marek Nowak. – Niech na razie pozostanie bez odpowiedzi.

Zdzisław ŻELEŹNY
Fot. Marek Nowak

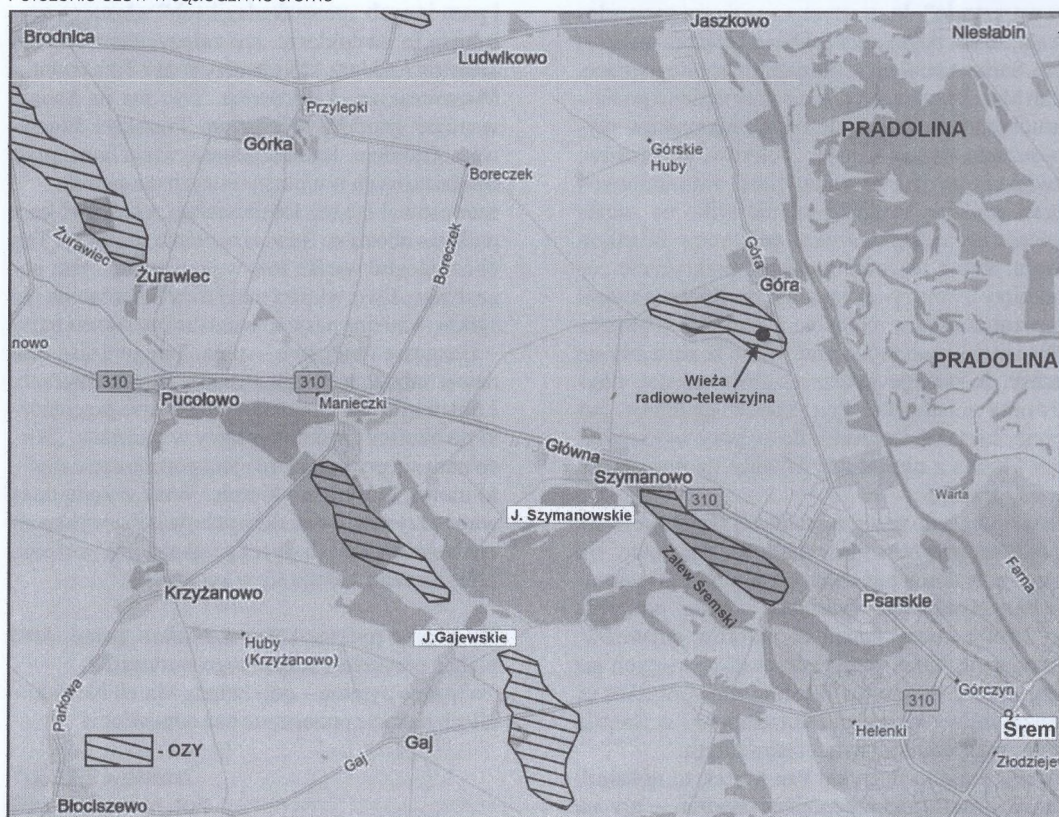
Ozy – tajemnicze wały?

Na tropach lodowca... Część 3

Pierwszy artykuł z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* poświęcony był powstaniu jezior, a drugi wyjaśniał dlaczego bieg Warty zmienia się w Śremie z zachodniego na północny. Przybliżono również głównego bohatera tego cyklu, czyli lodowiec, zwany ładolodem skandynawskim – wybitnego rzeźbiarza terenu ziemi śremskiej. Jak pamiętamy, powstał on w północnej

Skandynawii około 25 000 lat temu, zatem u schyłku epoki lodowcowej (plejstocenu), w rezultacie postępującego ochłodzenia klimatu. Wraz z upływem czasu szybko zwiększał swoje rozmiary – zarówno grubość, jak i zasięg. Nieco ponad 20 000 lat temu dotarł do ziemi śremskiej, pokrywając ją warstwą lodu o grubości do 400 metrów. Dla porównania, wieża radiowo-telewi-

Położenie ozów w sąsiedztwie Śremu





Geneza ożów

zyjna we wsi Góra koło Śremu posiada wysokość 290 metrów. Łądolód oraz jego wody roztopowe kształtował i rzeźbił powierzchnię terenu. W ten sposób pozostawił swoje unikatowe tropy, czyli polodowcową rzeźbę terenu. Późniejsze ocieplenie klimatu spowodowało wytapianie lodowego giganta, który z okolicy Śremu zanikł około 19 000 lat temu. Jednak utworzone przez niego formy rzeźby terenu pozostały do dnia dzisiejszego. To po nich wędrujemy w kolejnych artykułach tego cyklu.

Tym razem zainteresują nas ozy. Czym one są? Przemierzając ziemię śremską możemy się spotkać z długimi, krętymi oraz wysokimi wałami. Ich długość przekracza zwykle 2 km, przy szerokości rzędu 200-400 metrów. Wznoszą się one ponad swoje otoczenie na wysokość kilkunastu metrów. Ich zbocza bywają silnie nachylone, miejscami strome. Co ciekawe, wszystkie te wały przebiegają z północnego zachodu na południowy wschód (mapa). A co znajduje się w ich wnętrzu? Zatem, z czego są zbudowane owe wały? Otóż jest to piasek i żwir. Za piasek uważa się zwykle ziarna o wielkości do 0,1 mm do 2,0 mm. Ziarna o wielkości powyżej 2 mm to już żwir. Ziarna żwiru są zawsze wyraźnie obtoczone, czyli mniej lub bardziej zaokrąglone. Tego obtoczenia nabywają, przebywając w rzece, która je szlifuje i poleruje. Zatem żwir to utwór rzeczny. Jak wiemy, piasek również jest transportowany przez rzeki. Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie w naszym spotkaniu z ozami? Otóż tak, ma istotne znaczenie. Oznacza bowiem, że ozy – te długie, kręte i wysokie wały są dziełem rzek. Co więcej, rzek, które płynęły pod łądolodem lub w jego

wnętrzu! Zatem były to rzeki podlodowcowe i wewnątrzlodowcowe. Jak to możliwe?

Spójrzmy na rysunek powyżej. Na pierwszym z nich widzimy łądolód, a pod nim tunel podlodowcowy. Może się on kojarzyć z tunelami drogowymi, które ludzie budują np. pod masywami górskimi. Tunele podlodowcowe mogą być znacznie większe od tych drogowych. Jednocześnie pod łądolodem, jak i w jego wnętrzu, nie brakowało wody. Szczególnie w nieco cieplejszych miesiącach letnich, gdy lód się topił. Pod łądolodem woda tworzyła mniejsze i większe strumienie i rzeki podlodowcowe, z których część płynęła tunelami podlodowcowymi. Inne rzeki płynęły wewnątrz łądolodu wykorzystując wszelkiego rodzaju szczeliny. Zarówno rzeki płynące w tunelach podlodowcowych, jak i te płynące w szczelinach lodowcowych (rysunek), transportowały ogromne ilości piasku i żwiru. Rzeki te nie płynęły leniwie i powoli, ale zwykle bardzo szybko i burzliwie, niczym rzeki górskie. Ich możliwości transportowe były zatem bardzo duże. Transport piasku i żwiru nie mógł jednak trwać bez końca. Tam gdzie prędkość spływu wody spadała, rzeki „gubiły” część niesionego piasku i żwiru. Następowala ich sedymentacja. Gromadzące się piaski i żwiry wypełniały tunele podlodowcowe i szczeliny wewnątrz łądolodu. Nieco później, gdy w rezultacie ocieplającego się klimatu łądolód się wytapiał, piaszczysto-żwirowe wypełnienie tuneli podlodowcowych i szczelin w łądolodzie pozostawało, tworząc w terenie długie, kręte wały o znacznej wysokości, czyli ozy (rysunek). Zarówno pod łądolodem (w tunelach podlodowcowych), jak i w jego wnętrzu (w szczelinach),

rzeki płynęły w podobnym kierunku, stąd orientacja wałów ozowych jest na określonym obszarze zgodna. Na ziemi śremskiej dłuższe osie ozów zorientowane są na linii północny zachód – południowy wschód (mapa). Największe ich nagromadzenie występuje po północno zachodniej stronie Śremu, w okolicy wspomnianej już wsi Góra, a także Szymanowa i Gaju oraz dalej w kierunku Brodnicy. Zgodny przebieg wałów ozowych jest tutaj bardzo czytelny. Warto w tym miejscu przypomnieć, że identyczną orientację posiadają rynny podlodowcowe, opisane w pierwszym artykule tego cyklu. Jak pamiętamy, są to długie i głębokie dolinne obniżenia – koryta rzek podlodowcowych, w których obecnie często znajdują się jeziora rynnowe, np. Jezioro Grzymisławskie. Zatem, także i one zostały utworzone przez rzeki podlodowcowe, oczywiście również płynące z północnego zachodu na południowy wschód. Czytelny jest więc porządek w układzie form rzeźby terenu stworzonych przez rzeki podlodowcowe, nawet jeżeli są to formy tak odmienne jak ozy (wysokie wały) i rynny (głębokie obniżenia).

Współczesne zagospodarowanie powierzchni ozów jest zróżnicowane. Podobnie jak ich czy-

telność w terenie. Część z nich porasta las, zwykle sosnowy, któremu wystarcza ubogie piaszczyste podłoże. Lasy jednak skutecznie maskują wały ozowe, utrudniając ich dostrzeżenie w terenie. Przykładem jest oz ciągnący się od Psarskiego po Szymanowo, pomiędzy Zalewem Śremskim a drogą nr 310 wiodącą dalej w kierunku Maniech (mapa). Oz ten wznosi się około 13 m ponad powierzchnię wody Zalewu Śremskiego i Jeziora Szymanowskiego. Dla porównania, wysokość czteropiętrowego bloku mieszkalnego jest tylko nieznacznie większa, licząc około 15 m. Jest to zatem wysoki wał ozowy, a pomimo to pozostaje skutecznie zamaskowany przez las. Podobnie wygląda sytuacja z ozem po północnej stronie Jeziora Gajewskiego. Inne ozy są zagospodarowane rolniczo, więc łatwiej je zauważyć. Przykładem jest oz, przez który przebiega droga wiodąca ze Śremu do Gaju i dalej do Błociszewa. Jest on jednak relatywnie niski, stąd również i ten wał ozowy łatwo przeoczyć. Najbardziej czytelnym w rzeźbie terenu jest oz we wspomnianej już wsi Góra (mapa). To na nim wybudowano wieżę radiowo-telewizyjną (fotografie). Wznosi się on około 15 m ponad swoje otoczenie, jego stoki są czytelne w terenie, miejscami nawet strome. Zwy-

Oz w Górze – w tle widoczna wybudowana na ozie wieża radiowo-telewizyjna



kle pokrywają je pola uprawne, które nie maskują ozu. To spore wzniesienie, które nie sposób przeoczyć. Droga wiodąca z Psarskiego do Góry, na wysokości wieży przebiega po ozie. W tym miejscu warto się zatrzymać, gdyż przy zabudowaniach towarzyszących wieży radiowo-telewizyjnej znajduje się nieczynne wyrobisko piasku i żwiru, z którego zbudowany jest ten oz. Takie wyrobiska pozwalają zajrzeć do wnętrza wałów ozowych ułatwiając poznanie ich budowy. W ścianach powyższego wyrobiska z łatwością dostrzeżemy przeplatające się warstwy piasku i żwiru – nawet bardzo grubego żwiru. Co to oznacza? To zapis zmiennej prędkości przepływu rzeki, która płynąc w tym miejscu w tunelu podlodowcowym, względnie w szczelinie wewnątrz lądolodu (rysunek) utworzyła ten oz. Gdy woda płynęła szybciej pozostawiała warstwę cięższego, czasem bardzo grubego żwiru. Gdy przepływ wody był wolniejszy i możliwości transportowe rzeki mniejsze, pozostawiała ona po sobie warstwę piasku. Układ warstw i położenie ziaren piasku oraz żwiru pozwala również odczytać inne cechy rzeki, która usypała ten oz, jak choćby kierunek, dynamikę i prędkość jej spływu.

Ozy bez wątpienia mają istotny wpływ na zróżnicowanie krajobrazu ziemi śremskiej. Wzbogacają jej zasoby przyrodnicze. Posiadają mierzalną wartość gospodarczą. Są kolejnym, choć mało znanym tropem pozostawionym przez lądolód. Kolejnym dziełem jego rzeźbotwórczej działalności.

Na zakończenie tego spotkania z ozami warto dodać, że w niedalekim sąsiedztwie Śremu, gdyż koło Mosiny, na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego, znajduje się część najdłuższego ozu w Polsce, a nawet w Europie Środkowej. Oz ten zaczyna się w okolicy Buku, a kończy właśnie pod Mosiną, osiągając długość 37 km. To tzw. oz bukowsko-mosiński. Swego rodzaju rekordzista!

W kolejnym artykule z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* poznamy kemy. Są to formy tylko pozornie podobne do ozów. Licznie zdobią one ziemię śremską niczym wisienki na torcie.

Tekst, fotografie i elementy graficzne
Michał LORENC

Oz w Górze – wyrobisko piasku i żwiru, z których zbudowany jest oz



Potyczki z Gigantem (cz. 1)

Z pamiętnika starego

Nie zawsze trzeba tworzyć coś nowego od zera. Bywa, że można modyfikować to, co już było. Tak właśnie pomyślałem przed siedmioma laty... Od 1992 r. w Szkole Podstawowej nr 2 odbywały się coroczne konkursy międzyszkolne poświęcone jej Patronowi. Ich autorem i animatorem był nauczyciel historii Piotr Rojek. Powstanie gimnazjów nie przeszkodziło kontynuacji tych zmagowań, jednak formuła rywalizacji zespołowej mocno ograniczała liczbę uczestników i wyczerpała się...

Postanowiłem, że poświęcony ksiedzu Piotrowi Wawrzyniakowi konkurs będzie składającą się z trzech etapów, indywidualną rywalizacją gim-

nazjalistów z naszego powiatu. Podjąłem się przygotowywania materiałów (regulaminy, zaproszenia, pytania konkursowe itp.) i prowadzenia finałowych rozgrywek. Chciałem, by coroczne finały konkursu odbywały się z udziałem publiczności (kwestia odpowiedniego miejsca), aby ich ubogaceniem – i atrakcyjnym przerwami w „odpytywaniu” uczniów – były występy artystyczne śremskiej młodzieży. Chciałem, żeby zwycięzcy otrzymywali godne ich wysiłku nagrody. Konieczne było wsparcie organizacyjne i finansowe. Potrzebowałem ludzi życzliwych. Dużo chciałem... i otrzymałem! Przyszła pora działania.

Od lewej: Zofia Janiszewska, Karolina Bręgiel, Zuzanna Piasecka, Angelika Kaźmierczak, Karolina Tomaszewska, Leszek Mańkowski





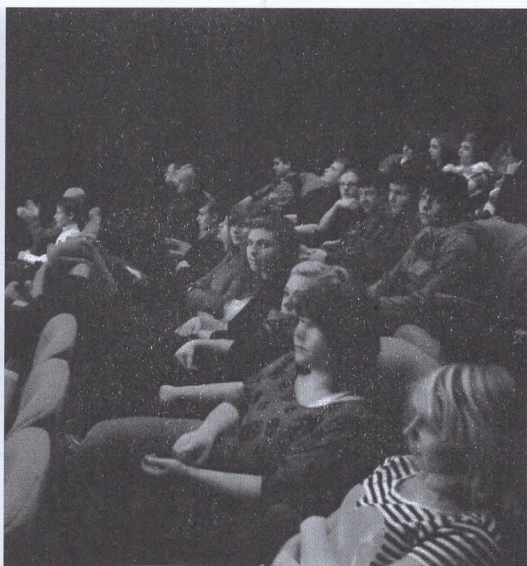
Od lewej: Zuzanna Piasecka, Marcin Rozmiarek, Paweł Sznuła, Natalia Pawelczyk, Katarzyna Bisio

8 lutego 2013 r. w kinoteatrze Słonko odbył się finał I Międzyszkolnego Konkursu „Król Czynu”. Gimnazjaliści sprawdzili swą wiedzę o życiu i działalności ks. Wawrzyniaka. Patronat objął Burmistrz Śremu. Organizatorami byli: Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka oraz Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie, Urząd Miejski w Śremie, Spółdzielczy Bank Ludowy im. Ks. P. Wawrzyniaka, Parafia NMP Wniebowziętej w Śremie i Śremski Ośrodek Kultury.

Udział wzięli uczniowie czterech szkół: Gimnazjum im. Dr. Maksymiliana Krybusa w Książu Wielkopolskim, Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie, Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie oraz Katolickiego Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Śremie. Szkoły te po przeprowadzeniu eliminacji wystawiły 3-osobowe reprezentacje. Naj-

pierw uczniowie rozwiązywali półfinałowy test (to odbyło się w Gimnazjum nr 2). Jego wyniki zdecydowały, że do finału w „Słonku” dostały się: Zofia Janiszewska i Angelika Kaźmierczak (Gimnazjum w Książu Wlkp.), Karolina Bręgiel i Karolina Tomaszewska (Gimnazjum nr 2 w Śremie), Zuzanna Piasecka (Gimnazjum nr 1 w Śremie). Finał rozegrany na scenie składał się z kilku serii niełatwych pytań. Pierwsze miejsce zajęła Angelika Kaźmierczak.

W trakcie zmagania śpiewała Roxana Tutaj, absolwentka „mojego” Gimnazjum nr 2. (Był to początek mojej kilkuletniej z nią współpracy). Nad przebiegiem finału czuwało jury, które tworzyli nauczyciele historii: Katarzyna Sarnowska – Przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie oraz Bartosz Żeleźny – Zastępca Burmistrza Śremu. Wszyscy finaliści otrzymali tablety ufundowane przez współorganizatorów oraz spółkę Multicom.



Z lewej: Roxana Tutaj i Leszek Mańkowski. Z prawej: Podczas pierwszego konkursu

Podziękowania za udział wręczyliśmy też pozostałym uczestnikom konkursu oraz nauczycielom, którzy ich przygotowali.

Okazało się, że pomysł na taki konkurs sprawdził się. Potyczki z Królem Czynu można było kontynuować. Druga edycja odbyła się 30 stycznia 2014 r., w 165. rocznicę urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka. Znowu patronat burmistrza Adama Lewandowskiego. Znowu z Towarzystwem im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie, tymi samymi organizacyjnymi partnerami i sponsorem. Wzrosła liczba uczestniczących szkół i uczniów. Do startujących w inauguracyjnych zmaganiach dołączyło Gimnazjum Dwujęzyczne w Śremie. Półfinał – ponownie w Gimnazjum nr 2. Poziom wiedzy uczniów wzrósł, 90% punktów za test nie starczyło, aby zakwalifikować się do finału. Awansowali: Zuzanna Piasecka i Natalia Pawelczyk (Gimnazjum nr 1), Katarzyna Bisior i Paweł Sznura (Gimnazjum nr 2), Marcin Rozmiarzek (Gimnazjum Dwujęzyczne). Zwyciężyła Zuzanna Piasecka.

Jak przed rokiem, między rundami finału mini-recital zaprezentowała Roxana Tutaj, której tym razem towarzyszył gitarzysta Jacek Golimowski. Jurorami byli: Krzysztof Budzyń i Marcin Szydłowski. Wszyscy uczestnicy konkursu i ich na-

uczyciele otrzymali podziękowania. Nagrodami dla piątki finalistów były znowu tablety.

Następne lata z Królem Czynu to rosnąca liczba uczestników i szkół, przekroczenie granic powiatu i województwa. Pojawiły się też inne młode wokalistki. Przybyło instytucji wspomagających. Ale o tym w następnym wydaniu „Gazety Śremskiej”.

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: zbiory autora

Skąd człowiek wziął taki mózg?

Nie samym chlebem

Jedną z moich ulubionych książeczek, jakie czytałam synkowi w dzieciństwie, było króciutkie opowiadanko Rudyarda Kiplinga *Skąd wieloryb wziął takie gardło?* Ano stąd, że pewien marynarz rozbitek, którego wieloryb chciał połknąć swoją ogromną paszczą, zatkał tę paszczę drewnianą kratownicą czy czymś tam podobnym (nie pamiętam). Opowiadanie kończy się wyjaśnieniem nadzwyczajnego sprytu rozbitek: „Bo marynarz ten był Irlandczykiem”. Rzecz przepięknie zilustrowana, dowcipna i nieco absurdalna, dawała mi tę dodatkowa przyjemność, że mój synek ostatnią kwestię wypowiadał głośno, akcentując ostatnie słowo podziałem na sylaby: Ir-land-CZY-kiem.

Kipling zdecydowanie nie był Irlandczykiem – syn Szkotki i Anglika urodzony w Indiach, więc być może w tym tekście jest jakaś drwina, zwłaszcza że pisarz i poeta był piewą brytyjskiego imperializmu, a Irlandia była *de facto* pierwszą kolonią angielską od XVI wieku, tj. zanim jeszcze Anglicy ruszyli na podbój innych kontynentów. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że Brytyjczycy testowali na Zielonej Wyspie swoje bezwzględne metody eksploatacji kolonii. Irlandzkim panom odbierano ziemię, chłopów nękanymi nadmiernymi daninami, a irlandzki katolicyzm, który w wiekach wczesnych zrósł się z wysoką kulturą celtycką i – jak chyba nigdzie – hołubił ludzką wiedzę, zepchnięto na margines wraz z wprowadzeniem powszechnie obowiązującego państwowego kościoła anglikańskiego. Przez wieki Irlandię nękał głód. I wojna, bowiem Irlandczycy regularnie wznicali powstania przeciwko Brytyjczykom, wszystkie przegrane. Masowo emigrowali za chlebem i wolnością. Dziś państwo Irlandia liczy niecałe 5 milionów

obywateli, populacja emigrantów wg. różnych szacunków – od 12 do 16 milionów, a około 80 milionów ludzi na świecie przyznaje się do irlandzkich korzeni. Tak doświadczony naród musiał wykształcić w sobie nadprzeciętną zdolność adaptacji i przetrwania, inteligencję czyli ów spryt, który drwiąco czy też dobrodusznym żartem zauważył Kipling w swojej opowieści o wielorybie.

Wizerunek Chrystusa Króla z Księgi z Kells, zwanej też Ewangeliarzem z Kells - manuskrypt bogato iluminowany przez celtyckich mnichów z około 800 roku, obecnie przechowywany w Irlandzkim Muzeum Narodowym w Dublinie





Georgina Đuka Tesla (1822-1892)

Klasyczna wojna postu z karnawałem: wolimy żyć dostatnio i bezpiecznie czy mieć inteligencję? Statystycznie jedno wyklucza drugie. Biologowie ewolucyjni powszechnie podkreślają, że przeciętny homo sapiens sprzed 200 tysięcy lat miał bardziej sprawny mózg niż my dzisiaj. Wynikało to ze stanu permanentnego zagrożenia życia i ciągłych niedoborów żywności. Bystry umysł był niezbędny naszemu dalekiemu przodkowi, gdyż, w przeciwieństwie do innych przedstawicieli fauny, nasza „osobista” ewolucja zainwestowała właśnie w mózg kosztem sprawności fizycznej. Zainwestowała tak przesadnie, że osobnik, który w łonie matki osiągał pełen rozmiar mózgu i czaszki, był za duży, żeby się urodzić. Do dzisiaj wszyscy rodzimy się wcześniakami, a nasz mózg dorasta już na zewnątrz, adaptując się do zastanych okoliczności. Ot i cała tajemnica postępu ludzkości i jej szczególnego miejsca w historii naszej planety. Mały błąd ewolucji.

Fakt, iż mózg narodzonego dziecka rozwija się i kształtuje w jego naturalnym środowisku, powoduje nie tylko ogromne zróżnicowanie kulturowe pod różnymi długościami i szerokościami geograficznymi, ale też duże odchylenia zainteresowań i talentów w obrębie jednej społeczności. Dziś świat zmienia się niemal z dnia na dzień

i syn szewca z małym prawdopodobieństwem zostanie szewcem, co jeszcze nie tak dawno bywało oczywiste. Zachowała się jednak pewna klanowość w niektórych dziedzinach: mamy wielopokoleniowe rodziny lekarzy, prawników, artystów... Nie zmieniło się jedno. Rodzic obdarzony pasją, przekaże pasję dziecku, o ile we wczesnym dzieciństwie poświęci dziecku wystarczająco dużo czasu. Kluczowe jest właśnie wczesne dzieciństwo człowieka:

W pierwszym roku życia mózg powiększa się aż trzykrotnie, a około pierwszych urodzin stanowi w przybliżeniu czwartą wielkość mózgu dorosłego człowieka. Proces dojrzewania funkcjonalnego kończy się około 17 roku życia, ale najintensywniejszy rozwój przypada na pierwsze 2-3 lata życia. W ciągu tego czasu w mózgu zachodzą ogromne zmiany, choć liczba neuronów pozostanie stała już do końca życia. Zmieni się natomiast liczba i rodzaj połączeń między neuronami, zwanych synapsami. Rozwój przypomina zatem raczej rzeźbienie niż rozrastanie się mózgu. To właśnie liczba połączeń decyduje między innymi o sprawności mózgu [J. Cieszyńska, M. Korendo: Wczesna interwencja terapeutyczna. Stymulacja rozwoju dziecka od noworodka do 6 roku życia, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2007].

Dla przykładu, możemy wskazać „rzeźbiarza”, który stworzył Nikola Teslę – Prometeusza naszych czasów, człowieka o umyśle sięgającym wiele dalej niż współczesne mu naukowe autorytety. Rzeźbiarkę raczej. W naszym ciągle jeszcze zmaskulinizowanym świecie, nawet mnie trudno było w pierwszej chwili uwierzyć, że niebywałe talenty Nikola przejął od swojej matki. Kochał ją, czcił i zawsze podkreślał, że go ukształtowała. W swojej autobiografii *Moje wynalazki* nazwał ją pierwszorzędną wynalazczynią, wierząc, że wiele by osiągnęła, gdyby nie była tak daleko „od świata”. Georgina Đuka (Dziuka) Tesla, niepiśmienna córka duchownego i żona duchownego, uwielbiała poezję i znała na pamięć tysiące serbskich wierszy i pieśni ludowych. Obdarzona żywą inteligencją, zręczna i zaradna od dzieciństwa, była autorką wielu wynalazków usprawniających prace domowe i gospodarcze. Nikola pisze, że każdy sprzęt w domu był dla niego lekcją twórczego myślenia. Już jako sześciolatek zadziwił

sąsiadów, uruchamiając zepsuty wóz strażacki. Dziuka między innymi zajmowała się tkactwem w sposób – można by rzec – naukowy. Prowadziła planową uprawę lnu, od doboru nasion po zapewnienie najkorzystniejszego wzrostu roślin. Sama rozdzielała włókna, wytwarzała i barwiła nici. Większość ubrań rodziny produkowała samodzielnie. Miała też na tyle silną osobowość, by przeciwstawić się tradycji rodzin swojej i męża i pozwolić synowi kształcić się na inżyniera, a nie, jak oczekiwano, na kolejnego ortodoksyjnego duchownego. Rzecz działa się w małej chorwackiej wsi Smiljan, położonej z dala od dużych ośrodków, w początkach drugiej połowy XIX wieku. Gdy sobie to wyobrażymy, nie tylko Nikola, ale i Dziuka to prawdziwy cud. Oddzielnym pytaniem, na które odpowiedzi nie znam, jest – skąd się wzięły talenty i siła samodzielnego myślenia Dziuki, dziewczyny wychowywanej w ortodoksyjnej wierze na „służebnicę”?

Innym przykładem wpływu rodzica na dziecko jest życiorys Galileusza, uważanego za twórcę nowoczesnej metody naukowej, polegającej na zdobywaniu wiedzy przyrodniczej poprzez eksperyment. Vincenzo Galilei, ojciec przesławnego naukowca, sam był naukowcem. Zajmował się teorią muzyki i badał muzykę starogrecką. Napisał przełomowe dzieło *Dialogo della musica antica e moderna* (wyd. 1581), w którym po raz pierwszy opublikowano autentyczny zabytek muzyki starogreckiej – hymny kitarzysty Mesomedesa z II wieku n.e. Jego badania skupiały się także na akustyce i budowie instrumentu. Historycy nauki są niemal pewni, że w eksperymentach Vincenza z badaniem naciągu strun lutni uczestniczył jego syn, poznając w ten sposób arkana pracy naukowej. Muzyka i matematyka w mózgu „leżą blisko siebie”, tj. wymagają podobnych zdolności. Nic dziwnego zatem, że muzyk teoretyk wychował matematyka i astronoma, geniusza, któremu pozwolił się rozwinąć, angażując go we własne pasje.

Cóż, przykłady na to, że geny i środowisko mają jednakowy wpływ na sprawność umysłu pojedynczego „osobnika” można by mnożyć. Pozwoliłam sobie tutaj na dwa zdecydowanie ponad przeciętne. Dzisiaj borykamy się z nadmiarem osiągnięć kolejnych pokoleń geniuszy, a zawrot-

ny rozwój naszej cywilizacji powoli zaczął zagrażać samounicestwieniem ludzkości. Na tym etapie jesteśmy raczej bezradni, bo – aby przeżyć – musielibyśmy częściowo zrezygnować z dobrobytu i wygody, jakie po wiekach (a nawet tysiącletniach) udało nam się wreszcie osiągnąć. Z drugiej strony, dobrobyt i wygoda usypiają nasz coraz mniej bystry rozum. Dzisiaj sprawny umysł to kwestia osobistego wyboru. Jak w powiedzonku: jeden lubi ogórki, drugi ogrodnika córki. Jeden wzrasta w kulcie pieniądza, drugi w kulcie wiedzy. Ewolucja pokaże, kto ma rację. Może cofniemy się do szympansa z niezwykle sprawnym kciukiem przestawnym, a może wykonamy skok, po którym nasza inteligencja uczyni nas pięknymi, dobrymi, mądrymi i wszechmocnymi. Kto to może wiedzieć? Nas już wtedy nie będzie.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Karta tytułowa dzieła Vincenzo Galilei



To już 10 lat

11 grudnia 2009 roku na dawnym Pumpenplatzu u zbiegu ulic T. Kościuszki i Prymasa Wyszyńskiego odsłonięta została zrekonstruowana za-
bytkowa latarnia gazowa i rzeźba Dziewczynki z zapalkami.

Długa i arcyciekawa historia poszukiwań zaginionych części latarni, szukania sponsorów i wykonawców, zdobywania pozwoleń i podpisów jest nam wszystkim znana. I znany jest człowiek, za sprawą którego wszystko to się zaczęło i zakończyło. To Wojciech Majchrzak. To dzięki jego zaangażowaniu, nieustępliwości, cierpliwości

i wierze w powodzenie całej niełatwej operacji możemy od 10 lat podziwiać na tym niepozornym placu przepiękną, zrekonstruowaną gazową latarnię. Oczywiście nie udałooby się to wszystko, gdyby nie cała rzesza zaangażowanych w akcję firm i osób. To również ich wielka zasługa.

Niech nam świeci i rozświetla, niech przypomina i motywuje. Pokazuje że warto się rozglądać i przyglądać, być uważnym, działać i realizować swoje pomysły. Dla Śremu, dla nas wszystkich.

Ewa NOWAK

Pumpenplatz w Śremie z latarnią gazową, 20-lecie międzywojenne. Fot. z archiwum Muzeum Śremskiego



Totalna naszość

(moje ambiwalentne deliberacje o dyfamacjach)

Jestem, więc pytam

Słowacki pragnął, „aby język giętki, powiedział wszystko, co pomyśli głowa”; Norwid – „odpowiednie dać rzeczy słowo”. Zdawali sobie sprawę, że precyzyjne wyrażanie własnych myśli jest trudną sztuką. Ale, z pewnością też wiedzieli, iż giętki język potrafi wartko się obracać, gdy głowa nie myśli, gdy mózg jest wyprany a jego powierzchnia pięknie wygładzona. Gdy „odpowiednimi” są słowa niekoniecznie prawdziwe, wypowiedane dla uzyskania różnych korzyści. Słowa, których znaczenie odwrócono, ustalono na nowo.

Słowo ma moc, stało się narzędziem walki. Inżynieria językowa dokonuje operacji: Nadaje się odmienny sens lub kontekst starym wyrażeniom, aby teraz z czymś innym się kojarzyły. Tworzy się nowe słowa, ich rozumienie ma być zmienne, niedookreślone, rozmyte. Rozwija się nowomowa, której nadrzędnym celem wg Orwella jest zawężenie zakresu myślenia. Nowomowa nie jest nowością.

„Sowietyzm buduje się jako właśnie taka sytuacja, w której wszyscy wiedzą, że nic nie jest i nic nie może być „naprawdę” w mowie publicznej, że wszystkie słowa utraciły pierwotny swój sens i że dziwić się temu nie należy, że można karalucha nazwać słowikiem, a pietruszkę nazwać symfonią, wówczas zaś zgrozę i osłupienie budzi odkrywca, który karalucha karaluchem nazwie, a pietruszkę pietruszką. Tam właśnie sowietyzacja zbiera żniwo, gdzie za wyczyn umysłowy i moralny albo za ekstrawagancję szaleńczą uchodzi publiczne użycie słów w ich zwykłym znaczeniu [...] Jeśli życie prawdziwe wyczerpuje się w powszedniej krzątaninie i powszedniej udręce, a rytualny frazes pozbawiony seman-

tycznej wartości unieruchamia i zastępuje myśl wszelką i jeśli nikt się już temu nie dziwi, sowietyzacja jest spełniona”¹.

Leszek Kołakowski napisał to w czasie budowy „drugiej Polski”, która rosła w siłę a ludziom żyło się dostatnio. Tak miało być, tak zadekretowała Partia, której program był „programem narodu”. Naród / lud pracujący miast i wsi popierał, doganialiśmy zgniły Zachód... byliśmy w drodze, której kierunek był słuszny a cel mógłby być bliżej, gdyby nie różnej maści wrogowie zewnętrzni i – wspierani przez nich – rodzimi rewizjoniści, wichrycyiele, warchoły. „Prawdy” objawione wzmacniała tv, właściwym przekazem „określone siły” piętnując.

Teraz... Słyszę znów o nieustannych sukcesach Partii, które mogłyby być jeszcze większe, gdyby nikt nie przeszkadzał... o dumnej ojczyźnie, która wstaje (wstała?) z kolan... o wrogich siłach, które prowadzą zmasowaną akcję dyfamowania Polski. Prawda zmiksowana z fałszem, przemilczaniem niewygodnych faktów przekazywana językiem nowomowy. I nie wiem – deja vu? Myślę, pytam i szukam w słowniku. Dyfamowanie... aha, jest takie słowo. Nie można prościej? Można, ale tak brzmi lepiej – groźniej, bo „mądrzej”? Może przekaz łatwiej trafi, bo komu się chce sprawdzać prawdziwe znaczenie trudnych słów? A więc postanowiono – ojczyzna była od 300 lat (dlaczego nie od tysiąca?) i nadal jest dyfamowana, i kropka! A my – lepszy czy gorszy sort, elity czy zwykli ludzie – dyfamowani nie jesteśmy? Dyfamowani poprzez manipulacje, kazuistykę, sofistykę, które stosuje się ze świadomością istnienia dulszczyzny, obskurantyzmu, kołtunerii? Celem czy środkiem do celu są – dyferencjacje, polaryzacja,

tromtadrackie narzucanie patrzenia na świat w końskich okularach? Mogę odczuwać uzasadniony absmak, a nawet abominację?

Słowa. Mój, moja, moje... jednoznaczne? Dopóki odnoszę je tylko do siebie (moja noga, głowa, wolność, godność, mój komputer, grzebień...) – tak. Rzecz komplikuje się, gdy mówię o innych ludziach. Bo, nawet gdy powiem: moja żona... Z jednej strony – jasne, że moja a nie sąsiada; z drugiej – nie tak samo ona moja, jak, nie przy mierzając, moja ramoneska. Skoro więc tu jest kłopot, to co z tym „naszym”? Nasze, czyli czyje? Znów – jeśli ograniczyć się do wąskiego grona – oczywiście jak np. wspólnota majątkowa. A co się dzieje, gdy „nasze” implementuje się do społeczeństwa, czy – jak kto woli – narodu?

Jeśli jest „nasze”, to jest też „nie-nasze”, jest cudze, wrogie... Gdy eksponuje się „naszość”, to musi istnieć „cudzość”. Czy obowiązuje tu symetria? A po co, przecież wiadomo (? - wiadomo i już!), że nasze jest lepsze, nasze – historycznie słuszniesze, nasze i tylko nasze – moralniejsze, czyściutkie takie... Czy naszość ma coś na sumieniu? Skądże – „wianki dziewicze na naszej skroni, to przecież tylko kilka osób robiło...”.

Naszość jest też (oczywiście) narodowa, etniczna. Jej kryteria są rygorystyczne, chociaż... naszość tworząca model prawdziwego Polaka jakoś niektórych „innych” zaadaptowała – Litwinów (Mickiewicza i Piłsudskiego, bo już Miłosza...?), innowierców (Rej, Małysz), wybranych maso-nów (np. twórców Konstytucji 3 Maja). Pora na weryfikację Tolkiena? Ponoć odnaleziono w bry-



tyjskich archiwach dokumenty naturalizacyjne jego przodków i – wynika z nich, że jego protoplasta jako miejsce urodzenia miał wpisany „Danzig”... Ciekawe, nasz ci on jest czy nie? A jeśli Tolkien nasz by się okazał, to co z zabytkowymi tramwajami w Gdańsku? Można im te napisy darować?

Totalna naszość. Wszyscy mają myśleć tak samo? „Jedność narodowa nie istniała nigdy i – zdrowym rozsądkiem rzecz sądząc – nigdy nie będzie istniała, chyba jako pozór groteskowy, wymuszany przez despotyczny ustrój albo jako ideologiczne zawołanie służące maskowaniu konfliktów przez jedną ze stron konfliktu. [...] Wolno nam wierzyć w jedność narodowej tradycji, o ile pamiętamy zawsze, że jest to jedność pojawiająca się tylko z naszej perspektywy, ludzi, co przyszli później, że więc jest jednością projektowaną, nie zaś zawartą w doświadczeniu aktorów historycznych zdarzeń. Nie wolno nam natomiast wierzyć w jedność narodową jako realny stan rzeczy, teraz czy w przyszłości – i to bez względu na to, jak bardzo sprawa ogólnonarodowa przytłacza inne konflikty².

Wydawałoby się, to nie takie trudne – w sposób naturalny różnić się, wyrażać swoje poglądy, dialogować. Trudnym i najtrudniejszym to się staje, gdy różnorodność podlega wartościowaniu. Gdy ktoś poczuje się uprawnionym, by ludzi dzielić, sortować, coś „dawać” lub nie...

Jak więc działa ta – prezentowana ludziom wszem – narodowa, dumna naszość na polskim podwórku? Wkracza ambiwalencja. Tu są też „cudzy”, z wrogiego plemienia. Co z nimi zrobić? Dobra naszość jest na nich otwarta. Pojednanie jest możliwe, byle tylko „oni” zrozumieli swe błędy, byle wspierali zamiast przeszkadzać. (I niech nie mówią o kupczeniu wolnością, czy godnością.) Wtedy naszość ich przygarnie i będą „zasługiwać na więcej”, może nawet im coś będzie się należało... sprawiedliwie. Na pewno?

„Żadnej sprawiedliwości nie ma. Sprawiedliwość to według Arystotelesa dawanie każdemu tego, co mu się należy. A my przecież nie wiemy, co się komu należy. Nikomu się nie należy, żeby wygrać milion. Nie ma sprawiedliwości w wyro-

kach losu. A jeżeli jest, to jest to zrządzenie Boskie, które nie ma niczego wspólnego ze sprawiedliwością w naszym rozumieniu. Bo Boska kalkulacja jest zupełnie inna. Jeżeli jakiś Boski zamysł istnieje, to jest on nam niedostępny. I trzeba się z tym pogodzić. [...] I na tym pewnie polega nasze życie. Nie ma ostrych granic. W żadnej najślusniejszej sprawie nie warto popadać w fundamentalizm. Unikać rygoryzmu i fundamentalizmu, to znów jest w życiu ważne. Zasady nieugięte, twarde, niepodlegające korekcie, niedające się zmiękczyć – to przeważnie nie są zasady zbyt mądre. Mądre zasady nigdy nie są absolutne. Bo w życiu prawie nigdy nie zdarzają się sytuacje, w których nic się nie liczy oprócz jednej rzeczy. No i niech tak będzie. Nie ma jednoznaczności w świecie. Tak ma być. Tak chyba być musi. I tak chyba jest dobrze”³.

Nie pytam już, jakim prawem (czy lewem) ktoś ma decydować, co mi się należy. Mistrz napisał... Co z tą „naszą” wolnością? Nie wiem. A moja wolność, moja godność? Tu nie deliberuję. Nie pozwalam jej postponować, deprecjonować. Nie sprzedam. Za żadne pieniądze. Nie! Non possum!

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Autor

PRZYPISY

¹ L. Kołakowski, *Sprawa polska*, 1973

² tamże

³ tamże

Dyspozytor

Dyspozytor uniwersum punktualnie pojawił się w pracy. Wszedł do pomieszczenia, w którym spozielone ściany wydawały woń gryzącego dymu.

– Dziwne – powiedział szeptem. – Dałbym sobie łeb uciąć, że jeszcze przedwczoraj był tu wdzięczny landszaft, a po drugiej stronie parę portretów.

– Jak sobie życzysz – usłyszał głos znikąd. Szybko zapalił świecę i rozejrzał się, ale w ciemnym pokoju nie dostrzegł nikogo. Usiadł więc za biurkiem i otworzył Księgę.

– Co my tu mamy? – rzekł nieco głośniej. – Ach tak, dzisiaj przydzielam zadania rycerzom. Powinno pójść łatwo, nie to, co przedwczoraj – wzdrygnął się na myśl, ile miał problemów z dystrybucją mężobójczyń.

– Proszę wpuścić kandydatów! – krzyknął w kierunku stojącego za drzwiami odźwiernego. Po chwili do pomieszczenia wtoczyła się rycerska hołota. Spojrzał na nią obojętnie i szybko przystąpił do pracy:

– Pierwszy kandydat do mnie!

Przed biurkiem zameldował się barczysty typ ze wzrokiem lekko skierowanym ku górze.

– Z tobą nie będzie problemów – Dyspozytor powiedział z ulgą. – Idealny Roland. Meldujesz się we wczesnym Średniowieczu, prowadzisz cnotliwe życie i umierasz dla ojczyzny. Jeśli chcesz, również dla religii i ukochanej. Jeśli dobrze się sprawisz, awans cię nie ominie. Następny!

Świeżo upieczony Roland odszedł z nieskrywaną dumą, a przed biurkiem stanął przestraszony młodzieniec, błąd jak trup.

– A ty czego tu szukasz? – zdziwił się Dyspozytor. – Kazali mi przyjść, ale chory jestem. Oto zwolnienie lekarskie.

– Dobra, idź stąd... Stop! Poczekaj! Znajdzie się coś dla ciebie.

Młodzieniec zeszytniał.

– Wypiszę ci skierowanie w Tatry. Formują się tam młode góry, zostaniesz śpiącym rycerzem. Możesz sobie odpoczywać do woli, ale kiedy już się obudzisz, nie zapomnij uczynić czegoś pożytecznego. Następny!

Ku zdziwieniu Dyspozytora przed biurkiem stanęło trzech mężczyzn.

– Proszę po kolei!

– Myśmy razem. Pewnie w kancelarii się pomyli. Mamy takie same kwity.

– Kancelaria uniwersum nigdy się nie myli. Sprawdźmy... kim jesteście?

– Cieślami, pracujemy razem.

– Zgadza się. Dobrze, nie będę was rozdzielał, zostaniecie rycerzami Okrągłego Stołu. Może jeszcze kogoś się do was dołączy? Ciekawe, dużo cieśli potrzeba do tego uniwersum. Następny!

Przed obliczem Dyspozytora stanął jegomość z obłędem w oczach.

– Po co dają taki wybrakowany towar? Nie mogli cię potraktować jako kandydata na armatnie mięso?

– Czy potwierdzasz, że najpiękniejszą i najcnotliwszą damą na świecie jest Dulcinea z Tobolo? – mężczyzna odpowiedział pytaniem na pytanie.

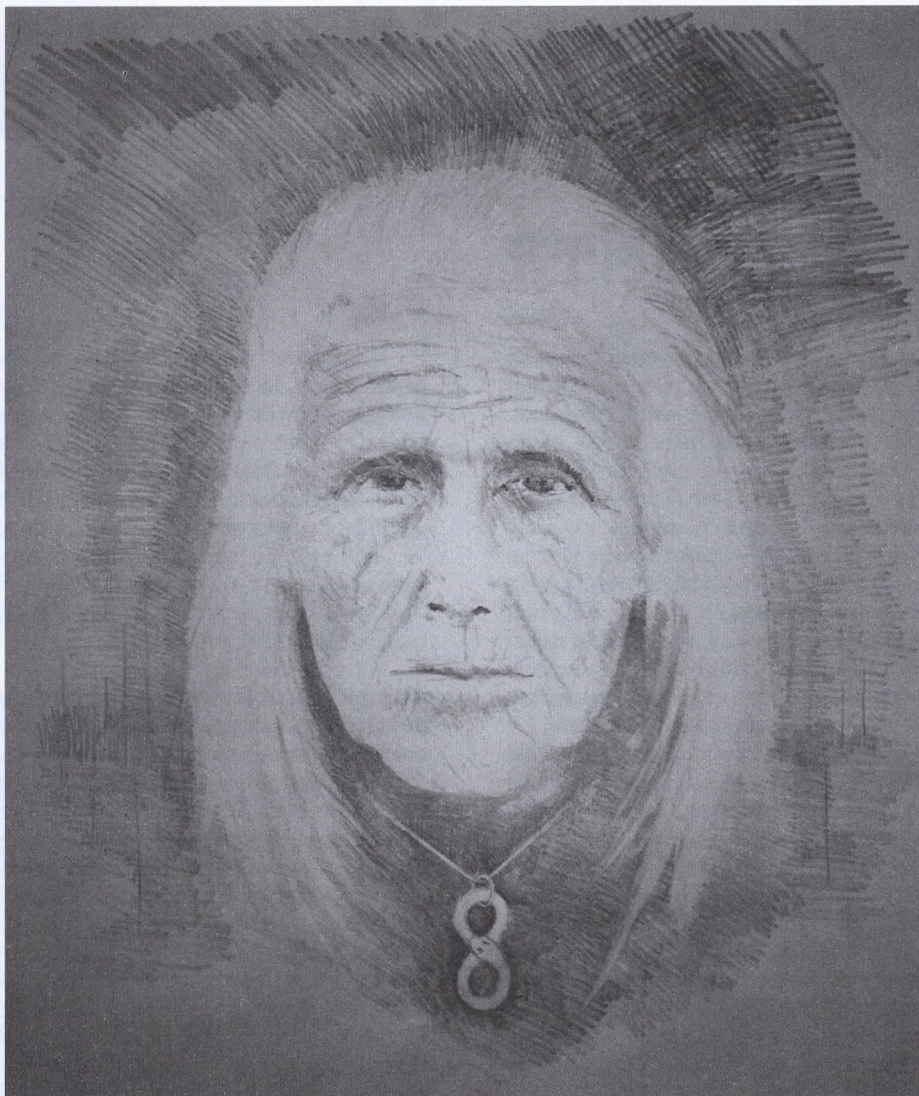
– Niech ci będzie. Otrzymujesz etat błędnego rycerza.

Dyspozytor wreszcie uwinął się z przydzieleniem rycerskich ról do ziemskiego uniwersum. Już miał zgasić świecę i opuścić miejsce pracy, gdy dostrzegł ledwie widoczną postać skuloną w kącie.

– Ktoś ty?

– Chcę zostać rycerzem.

– Jesteś kobietą? Wykluczone. Masz chociaż jakiś kwit?



Rys: Tomasz Mazurczak

Staruszka podeszła do biurka i rzuciła kawałek papieru.

– Co tu jest napisane? – Dyspozytor spojrzał niechętnie. – „Długowieczność”. To kwit nie na dzisiaj!

– Ja chcę dzisiaj!

– Joanna d’Arc już otrzymała zadanie. Zrozum, nie możesz się równać w sile z młodymi mężczyznami. Zresztą zobacz sama, nie udźwigniesz choćby kolczugi!

– Mnie wystarczy jaka bądź stara szmata.

– Nie nauczysz się władać mieczem, nie podniesiesz go nawet.

– Wystarczy kosa.

– Nie żartuj sobie, starucho! Nie zgadzam się! Po moim trupie!

– Jak sobie życzysz.

Adam MROZEK

Konwikt

SENTYMENTY

Bursa, internat, konwikt – to jednoznaczne nazwy zakładu, w którym ucząca się młodzież znajdowała mieszkanie wraz z pełnym utrzymaniem. W Śremie pierwsza bursa istniała już około 1873 r. założona w domu prywatnym przez pierwszego ks. prefekta Floriana Stablewskiego, późniejszego arcybiskupa. Warunki zorganizowania pełnego konwiktów zaistniały dopiero po opuszczeniu budynku dawnego klasztoru przy kościele pofranciszkańskim, najpierw przez szkołę niemiecką, a później przez szkołę dzieci polskich, po wybudowaniu nowych obiektów szkolnych w latach 1913–1916. Dotychczasowy budynek miał zostać sprzedany. Wówczas ks. prof. Mieczysław Matuszek zaproponował Radzie Parafialnej wykupienie go i założenie internatu dla niezamożnych zamiejscowych uczniów gimnazjalnych. Rada projekt zaaprobowwała, trzeba było jednakże wielu starań i użycia podstępów wobec podejrzliwych władz pruskich, zanim udało się sfinalizować kupno nieruchomości. Trzeba jeszcze dodać, że dużo kłopotu przysporzył brak dostatecznej sumy pieniędzy na przeprowadzenie transakcji. Jednak dzięki ofiarności społecznej zdołano zebrać 30 000 marek i całkowicie pokryć cenę kupna.

Nabyty obiekt, przez wiele lat nie konserwowany, wymagał całkowitego remontu i rozbudowy. Ale konwikt mógł już działać. Na czas trwania adaptacji budynku od 1 października 1917 r. umieszczono 12 chłopców u p. Platzeck przy ul. Poznańskiej. Platzeck! Toż to rodowity polski Płaczek. W taki to prosty sposób potrafili Niemcy rozmnażać się i zwiększać ilościowo stan ludności niemieckiej na terenie zaboru.

Po ukończeniu robót budowlanych chłopców przeniesiono do odpowiednio przygotowanego budynku konwiktów. Wkrótce doszło jeszcze sześciu, a w 1918 r. był już komplet 46 uczniów. W latach dewaluacji zakład przechodził trudny okres. Rozchód w jednym tylko miesiącu, w marcu 1924 r., wynosił prawie 2 miliardy marek. W jakiś czas po wprowadzeniu nowej waluty sytuacja znacznie się poprawiła i już w 1928 r. kosztem kilku tysięcy złotych rozbudowano nieruchomości od strony dziedzińca.

Zupełnie zrozumiałe, że tak liczne skupisko młodych ludzi musiało przestrzegać pewnego rygoru, opartego o odpowiedni regulamin. Zajęcia całego dnia ujęte były w ścisłe ramy, co oczywiście krępowało swobodę. Wychodziło to jednak na dobre skłonnym do brykania chłopcom, zmuszając ich do rzetelnej nauki. Wiele znaczyła wzajemna pomoc przy odrabianiu lekcji oraz opieka starszych nad młodszymi. Toteż w zasadzie nie było w konwiktach uczniów, którzy powtarzaliby klasę. Dzięki niskim opłatom, 25 zł, wielu ubogim uczniom udało się ukończyć szkołę średnią. Oczywiście, że przy tak niskiej odpłatności nie jadano szynki ani innych delikatesów. Ale skrzętna gospodyni, siostra ks. prefekta p. Adela, umiała po matczynemu nakarmić zdrowo i pożywnie. Zresztą przeważnie mieszkańcy konwiktów pochodzili ze wsi, więc często smakowitościami od matki uzupełniali skromne codzienne dania. Jednego im wszystkim zazdrościliśmy: bliskiej drogi do szkoły. Nieraz przeskakiwali tylko murek i już byli na dziedzińcu gimnazjalnym.

W swojej przekorności, czy też chęci wydrwiwania, młodzież lubi nadawać przezwiska, nie tylko kolegom, ale nawet, instytucjom. Na gimnazjum



Pierwszy prefekt ks. Mieczysław Matuszek z pierwszymi alumnami. Fot. M. Kowalewska, Śrem – w zbiorach Muzeum Śremskiego

mówiliśmy nie inaczej jak „gamaja”, na uczniów zaś „gamojki”. Nie wiem, dlaczego konwikt nazywano „kastą”? Może dlatego, że „kaściarze” prawie przez cały dzień przebywali w zamkniętym budynku, i nie mogli wychodzić. Trudno zrozumieć.

Z zapamiętanych przeze mnie „kaściarzy” chcę tu przypomnieć niektórych. Bracia bliźniacy Olejnikowie swoją cerą i delikatną budową ciała przypominali dziewczęta, więc przyłgnęło do nich przezwisko „panienki”. Zupełnym przeciwieństwem byli bliźniacy Alojzy i Antoni Noskiewicz, silnej budowy wyrosnięte nad swój wiek chłopaki. Jako uczniowie III klasy w biegu ulicznym 3 maja 1924 r. na kilkadziesiąt metrów przedzielił, chwycili się za ręce i jako zwycięzcy razem przerwali taśmę. W całym mieście znany był Zenon Laurentowski – urodzony aktor. Nie zmarnował swego talentu, w pewnym okresie został dyrektorem teatru w Kaliszu. Natomiast Oktawian Misiurewicz, który w Śremskim Klu-

bie Sportowym stawiał pierwsze kroki bokserkie, w 1935 r. zdobył tytuł mistrza Polski. Nie mogę nie wspomnieć o ofiarach faszyzmu: Jan Wojkiewicz – przywódca konspiracyjnego ruchu ludowego w Wielkopolsce – zamęczony został w Forcie VII w Poznaniu. Stanisław Siejak, lekarz okulista, zginął w Dachau. Tam również poniósł śmierć pierwszy prefekt konwiktów ks. M. Matuszek.

Konwikt po wojennej przerwie wznowił działalność 1 czerwca 1945 r. Jego organizatorem i kierownikiem do chwili zamknięcia (1953 r.) był bardzo lubiany przez młodzież, wielki jej przyjaciel ks. dr Władysław Mniejżyński. Przez osiem powojennych lat pod dachem konwiktów znalazło swój szkolny dom 203 uczniów.

Marceli SZCZĘŚNY
„Głos Śremski” 05/1988

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

DANUTA SZAFRAŃSKA

Urodziłam się w bardzo małej wiosce. Do szkoły podstawowej droga wiodła przez lasy. Wielki wpływ na mnie wywarła natura i rodzice, którzy powtarzali, że człowiekowi się należy tylko pochówek, a na resztę trzeba zapracować. W wybrane dni pokonywałam nawet 25 km. Szkołę średnią – Technikum Ekonomiczne skończyłam w Śremie, bo tego rodzaju szkoła nie funkcjonowała w każdym mieście powiatowym. Ukończyłam studia ekonomiczne na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu – kierunek handel wewnętrzny. Z perspektywy czasu odkryłam, że winnam obracać inny zawód. Na stałe związałam swoje życie za-

wodowe z handlem, gospodarką i biznesem. Jedynym moim zakładem pracy jest „Społem” PSS w Śremie. Od 1981 r. byłam v-ce prezesem, a od 1994 r. jestem prezesem. Stałam się spółdzielcą i obrońcą idei i zasad spółdzielczych, widząc w tej formie własności możliwość wspólnego grupowego gospodarowania, z dobrym skutkiem. Nie byłam i nie jestem kolekcjonerem odznaczeń, wyróżnień i nagród. Jedyna nagroda, a może nie, jest przede mną.

1 Kim jestem...

Osobą wymagającą od siebie i innych.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Swoje życie poświęciłam pracy, bierność byłaby dla mnie zabójcą.

3 W czym jestem dobra...

Chyba w organizacji i logicznym myśleniu.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Wydać drukiem wiele ważnych i ciekawych odkryć z naszej historii lokalnej. Niestety, nie dla wszystkich są one ważne i ciekawe, nawet dla tych, co powinny...

5 Co chcę w sobie zmienić...

Jest już za późno na zmiany.

6 Co daje mi szczęście...

Dzieci i wnuki.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Było ich wiele.

8 **Przyjaciół najbardziej cenię...**

Przyzwitość, szczerość. Przyjaciele, którzy nie zwracają uwagi, są osobami od zakłamywania rzeczywistości.

9 **Bohaterstwo to dla mnie...**

Pokonywanie rzeczy niemożliwych.

10 **Epoka, w której chciałabym żyć...**

Każda ciekawa, nie mam specjalnie ulubionej...

11 **Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...**

Nie móc być samodzielnym, a uzależnionym od ludzi.

12 **Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...**

Bojaźń Bożą.

13 **Moja największa wada...**

Nie umiem niestety zmniejszać poziomu emisji energii gwałtowności i niecierpliwości, ten problem miałam zawsze.

14 **Główna cecha charakteru...**

Uczciwość.

15 **Moje motto życiowe...**

„Idź przez życie tak, aby ślady twoich stóp przetrwały Cię”.

16 **Ulubiony dźwięk...**

Grającego fortepianu.

17 **Dźwięk, który mnie denerwuje...**

Praca odkurzacza.

18 **Nie mogłabym żyć bez...**

Bez podróżowania po świecie i jego poznawania.

19 **Co wzbudza we mnie lęk...**

Nadmierny rozwój sztucznej inteligencji.

20 **Moje ukryte marzenie...**

Pojechać na Antarktydę.

21 **Dar natury, który chciałabym posiadać...**

Talent muzyczny.

22 **Zawsze śmiesz mnie...**

Udawanie kogoś, kim się nie jest.

23 **Słowo, którego nadużywam...**

Po prostu.

24 **Zdanie o mnie, które zapamiętałam...**

Pod moim adresem wypowiedziano wiele słów i zdań. Generalnie nie przywiązuję do tego aż takiej wagi. Pamiętam zdanie wypowiedziane przez moje dzieci po śmierci męża: „Mamo, mamy tylko Ciebie – musisz żyć”.

25 **Mysł, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...**

„Boże dlaczego?”, a zaraz potem: „A może tak musi być”.

26 **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**

Jeśli nie wie, co powiedzieć, niech powie prawdę. Kłamstwo wybaczam z czasem.

27 **Wolność to dla mnie...**

Wolność nie polega na tym, że robię to, co chcę, lecz to, co czynić powinienam.

28 **Kim chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem...**

Muzykiem.

29 **Obecny stan mojego umysłu...**

Wiem skąd pochodzę, w jakim miejscu jestem i dokąd zmierzam.

30 **Kim chcę zostać w pamięci innych...**

Zależy mi na tym, by coś zrobić, a nie na tym, by kimś zostać.

NASZTALENT : Jarosław Wiśniewski



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Rocznik 1991. Zodiakalny Lew. Muzyk z wyższym wykształceniem. Ukończył średnią szkołę muzyczną w Poznaniu. Absolwent Wydziału Muzyki Jazzowej i Estradowej w klasie saksofonu jazzowego Poznańskiej Akademii Muzycznej. Mieszka i pracuje w Śremie.

To ostatni talent, który prezentujemy w tym roku. Talent muzyczny. Ten młody, bo dopiero 28-letni muzyk osiągnął już sporo, a przecież to dopiero początek drogi. Drogi, którą wybrał kilkanaście lat temu. Ale po kolei.

15 lat temu pod choinką znalazł prezent – saksofon. Dziadkowi i ojcu pana Jarka „marzyło się” żeby grał na tym instrumencie. Na szczęście on też o tym marzył. No i zaczęło się... Grał godzinami, bardzo to lubił. Okazało się, że ma wielki talent a to w połączeniu z niezwykłą pracowitością dało efekty w bardzo niedługim czasie. Pierwszym nauczycielem był T. Warot. Nauka z mistrzem nie trwała jednak długo – po pół roku nauczyciel stwierdził, że niczego więcej nie jest w stanie swego ucznia nauczyć. Grał więc sam.

Potem była średnia szkoła muzyczna w Poznaniu. Został przyjęty od razu na drugi rok do klasy saksofonu. Była to jednak klasyczna szkoła saksofonu, jednak kolejny nauczyciel, pan Maciej Kociński dostrzegł w nim duszę muzyka jazzowego. Oczywiście musiał grać zgodnie z programem, ale ćwiczył też skale i standardy jazzowe. Często sam, po parę godzin dziennie.

Po ukończeniu średniej szkoły muzycznej, za namową wice-dyrektor pani Danieli Kraus-Burzyńskiej zdecydował się na studia muzyczne na poznańskiej Akademii Muzycznej. I znowu się zaczęło – praca, praca i jeszcze raz praca – szlifował technikę, dopracowywał utwory, grał... dla siebie ale nie tylko. Jeździł na koncerty z bigbandami, grał tam gdzie mógł i tyle ile mógł. Bo gra na saksofonie to jego wielka pasja. Dwa lata temu wspólnie ze Sławomirem Olgierdem Krammem stworzyli duet SlaVduo i koncertują



po całej Polsce. Ale SlaVduo to nie wszystko. Jarek koncertuje z różnymi big-bandami, jest solistą Capelli Zamku Rydzyskiego. Ma też własny kwartet złożony z kolegów – muzyków.

I to jest to o czym marzył. Grać jak najwięcej, poznawać nowych ludzi, sprawdzać się w nowych sytuacjach i coraz to nowym repertuarze. Jeszcze nie wybrał własnej drogi – potrafi dopasować się do każdego, zagrać to „co położyć na pulpicie”. I to zagrać dobrze, najlepiej jak umie, jak najlepsi sesyjni muzycy. Właściwie nie ma czasu na nic więcej bo muzyka to jego życie. No i praca, bo od niedawna pracuje w Śremskim Ośrodku Kultury. Gra ale też słucha – jazzu, smooth-jazzu, popu, bebopu. Uczy się słuchając najlepszych – Milesa Davisa, J. Coltrane'a i innych wielkich mistrzów.

O czym marzy? Żeby spróbować sił w „fajnej” orkiestrze, wyjechać do Ameryki, odwiedzić miejsca gdzie grali jego idole, posłuchać ich muzyki w miejscu gdzie powstawała. Odwiedzić kultowe kluby jazzowe i sale koncertowe.

Wszystko jeszcze przed nim, ale widząc jego pracowitość, rozwijający się talent i determinację, niedługo przyjdzie mu czekać na spełnienie marzeń.

Powodzenia Jarku!

Ewa NOWAK

Fot. z archiwum J. Wiśniewskiego

Nikt nie woła

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Dzięki nie tak dawno otwartym filmowym kanałom na YouTube – „Tor” i „Kadr” mamy możliwość zapoznania się z perełkami filmowej szkoły polskiej. Obok klasyki obydwu studiów, mamy też filmy mniej znane. I wszystkie w wersji odrestaurowanej. W ten sposób natknęłam się na dramat Nikt nie woła Kazimierza Kutza z 1960 roku. Film ten ma dość interesującą historię, jak się okazuje...

Podobno kiedy w roku 1989 film ten pokazano na retrospektywie kina polskiego w Turynie, obecni na niej włoscy krytycy filmowi pytali: „Dlaczego tego filmu wcześniej nie pokazywano poza Polską, na międzynarodowych przeglądach i festiwalach?”. I z uznaniem porównywali dzieło Kazimierza Kutza m.in. do *Czerwonej pustyni* i później powstałych filmów Michelangela Antonioniego, mówiąc: „Kutz go wyprzedził, ale o tym nie wiedzieliśmy...”. To już mi wystarczyło, żeby ten film obejrzeć!

Tymczasem film w roku 1960 w Polsce nie został zrozumiany. Pokazywano go zresztą dopiero w roku 1961 i to tylko w dwóch kopiach; potem zdejmowano z ekranów z powodu niskiej frekwencji. Poza wąskim gronem przez długie lata prawie nikt tego filmu nie oglądał. W pierwszych recenzjach pisano o nim, że jest dziwny i w pewnym sensie zanadto artystyczny. Podobno na jego temat debatowało nawet Biuro Polityczne KC PZPR i od niego wyszedł zakaz wysyłania tego filmu za granicę, a ten obowiązywał przez prawie ćwierć wieku.

Kazimierz Kutz nakręcił *Nikt nie woła* na podstawie opowieści pod tym samym tytułem autorstwa Józefa Hena. Książka miała wielkie kłopoty z cenzurą, ponieważ opisywała los polskich Żydów w Rosji, ich gehennę wojenną. Przede wszystkim zaś Hen opisał w niej własne życie

i swoją pierwszą miłość. A Kutz z Jerzym Wójcikiem, odpowiedzialnym za zdjęcia w *Nikt nie woła* wykorzystali tylko ów wątek miłosny i przenieśli akcję na Ziemię Zachodnie. W rezultacie powstał film dalece odbiegający od literackiego pierwowzoru.

Fabula jest dość prosta – młody człowiek trafia po wojnie na Ziemię Odzyskaną. Chce zapomnieć o swojej konspiracyjnej przeszłości i rozpocząć nowe życie. Ma tylko garnitur, płaszcz i plecak. Osiedla się w małym miasteczku, znajduje zajęcie przy ładowaniu beczek. Bohater szybko i nieprzypadkowo dostaje przezwisko Bożek. Okazuje się najbardziej atrakcyjnym mężczyzną w okolicy. Bożek poznaje Lucynę, dziewczynę dojrzalszą od niego i postanawia ułożyć sobie z nią życie. Kiedy dowiaduje się, że członkowie organizacji podziemnej są na jego tropie, opuszcza pośpiesznie miasteczko. Ale, po przemyśleniu własnej sytuacji, podejmuje ryzyko powrotu do Lucyny.

Ten pełen niedopowiedzeń dramat psychologiczny reżyser sfilmował poniekąd w kontrze do szkoły polskiej, bo opowiedziany w formule estetycznej odległej od filmów związanych z wojną. Na pierwszy plan wysunął bowiem nie wątki rozrachunkowo-polityczne, lecz egzystencjalne. Wyeksponował sytuację psychologiczną bohaterów i ich trudnej miłości. Toteż akcja filmu toczy się ospale, poniekąd antyfabularnie. Kamera koncentruje się na twarzach aktorów i wysmakowanej plastycznie scenografii, którą są pokiereszowane domy, odrapane ściany, schody, okna, łóżko, wazon – rewelacyjnie zresztą oświetlane. Momentami ogląda się dzieło Kutza i autora zdjęć Jerzego Wójcika niczym album malarski – to obrazy, a nie dialogi budują nastrój, klimat i atmosferę tego filmu. Większość akcji dzieje się tu



w umyśle widza, twórcy tylko sugerują – i to właśnie najczęściej sugerują obrazem.

Wątek fabularny jest bliski do tego z *Popiołu i diamentu*. Dzieło Wajdy uznawane jest za wielkie. A jednak ma swoją alternatywną wersję i ta alternatywa jest ciekawszą propozycją. Wszystkiego tego, co musimy wiedzieć, u Kutza musimy się domyślić, a u Wajdy jest to powiedziane dużo bardziej wprost.

Nikt nie woła zachwyił mnie przede wszystkim właśnie zdjęciami, mamy tu całe bogactwo pięknych kadrów! Operatorem kamery był Antoni Nurzyński. Za zdjęcia odpowiedzialny był Jerzy Wójcik, znany z *Faraona*, *Potopu* i *Popiołu i diamentu*. Często pojawiają się asymetryczne kadry, podzielone dokładnie lub z drobnym dysonansem na pół. To z pewnością jeden z najpiękniejszych plastycznie polskich filmów, łączący wystylizowane, czarno-białe zdjęcia ze stanem duszy pary młodych ludzi zupełnie zagubionych w nowej rzeczywistości i księżycowym pejzażu miasteczka zaludnianego przypadkowymi mieszkańcami.

Dodajmy do tego równie piękną muzykę autorstwa Wojciecha Kilara i ot, mamy perełkę!

Kazimierz Kutz po uhonorowaniu Oscarem *Idy* Pawła Pawlikowskiego w 2015 roku, skromnie podkreślił, że ma w tym swój wkład. O, tak! Nie można się nie zgodzić!

Zachęcam do obejrzenia!

Joanna CHMIELEWSKA

Nikt nie woła

produkcja: Polska

gatunek: dramat psychologiczny

reżyseria: Kazimierz Kutz

scenariusz: Józef Hen (na podstawie powieści o tym samym tytule)

muzyka: Wojciech Kilar

zdjęcia: Jerzy Wójcik

obsada:

Zofia Marcinkowska, Henryk Boukołowski

data premiery: 31 października 1960

Podróż przed i w głąb siebie

Z górnej półki

Literacki Nobel 2018 przyznany polskiej pisarce potwierdza coś, co już dawno wiedzieliśmy – Olga Tokarczuk nie jest wyłącznie naszym narodowym dobrem. Ta uśmiechnięta podróżniczka należy do Europy, do złożonego, szerokiego świata, o którym pisze.

Olga Tokarczuk. Nietrudno wyobrazić sobie tę drobną kobietę z dredami, z uśmiechem błakającym się w kąciakach ust – z plecakiem, w zakurzonych butach, w kolorowych ciuchach wędrowca, zapisującą w skupieniu na skrawkach papieru (a może w specjalnie w tym celu zabranym zeszyście) zdobyte przed chwilą spostrzeżenia czy wyznania przypadkowego towarzysza podróży. Czytając *Biegunów*, tak właśnie ją widziałam: przycupniętą na jakimś obskurnym dworcu autobusowym, w jednym z miast na południowym wschodzie Azji, notującą albo zapatrzoną przed siebie nieobecny wzrokiem, szukającą właściwego słowa, by opowiedzieć historię i jak najlepiej zanotować myśl, która zrodziła się z minionej podróży.

Nie można książki Tokarczuk nazwać dziariuszem, nie jest to też powieść. To raczej sztambuch podróży. Notatnik, w którym znajdziemy błyskotliwe, króciutkie spostrzeżenia, cytaty, pamiętki, zwiedłe liście i muszelki, ale też długie, świetnie skonstruowane opowiadania, które nagle pochłaniają czytelnika bez reszty i – niezmiennie – rozczarowują nagłym zakończeniem, podczas gdy chciałoby się jeszcze, jeszcze więcej dowiedzieć o poznanych przed chwilą ludziach i ich dalszych losach. *Bieguni* to zbiór historii ludzkich, a jedna dziwniejsza jest od drugiej. Co ciekawe, wiele z nich to twórcze wyobrażenia faktów, które rzeczywiście miały miejsce w prze-

szłości. Wygląda to trochę tak, jakby autorka podczas długiej i nużącej podróży, przeglądając informacje dotyczące miejsc, do których się udaje i, napotykając na interesujące historie, rozwijała je w pełnokrwiste literackie perełki. Tak mogło być na przykład z historią Angelo Solimana, przewiezionego z czarnej Afryki do Austrii służącego cesarza Franciszka I, który dzięki niesłychanej inteligencji stał się z czasem powiernikiem i przyjacielem arystokratów, a potem mężem wysoko postawionej damy i ojcem hrabianki. A i tak nie uchroniło go przed żałosnym końcem – po śmierci trafił do cesarskiej galerii osobliwości, jako... eksponat. Wstrząsająca historia, opowiedziana mistrzowsko na podstawie faktów, które łatwo można znaleźć chociażby w Wikipedii.

Od czasu do czasu w sztambuchu Olgi Tokarczuk pojawiają się także malarskie „stop klatki”, niby obrazy namalowane przez jednego z Holendrów Złotego Wieku. Na przykład, króciutka opowieść o Charlotte, samotnej córce profesora Ruyscha z Amsterdamu, twórcy nieco makabrycznej kolekcji anatomicznej.

Gdzieś mniej więcej w połowie siedemnastego wieku, Charlotta stoi na portowym nabrzeżu patrząc na odpływające żaglowce i wytatuowanych marynarzy. Niezbyt atrakcyjna chuda kobieta w średnim wieku, w czerni, jej drobna figura zagubiona pośród portowego zamieszania, bałaganu gotowych do załadunku przedmiotów, pośród ludzi przemieszczających się pośpiesznie w różnych kierunkach. Tęsknym wzrokiem śledzi tych, którzy wchodzą po trapie nikną pod pokładem, by zaraz odpłynąć, unosząc ze sobą bezpowrotnie nie tylko kolekcję profesora, nad którą Charlotta pracowała latami, ale przede wszystkim jakieś zrodzone właśnie w tej chwili, przez

rejwach i pośpiechu odjazdu, niesprecyzowane, ale bardzo silne pragnienie ucieczki (wyzwolenia?). Piękny, niemal czarno-biały nostalgiczny obraz: triumfalnie oddalające się statki z łopotem białych żagli i ta ciemna, statyczna sylwetka na nabrzeżu.

Charlotte zostaje we flamandzkim porcie, ale cała armia bohaterów, których Tokarczuk umieściła w swojej książce nieustannie wędruje, nieważne, czy to jest wędrówka w głąb siebie, czy, jak mówi autorka, „pielgrzymka do drugiego człowieka”. Może to być też wyprawa na krańce poznania lub po prostu lot samolotem we mgłę.

Kim wobec nich wszystkich jest narratorka? Ano „domorośłym detektywem”, „prywatnym śledczym przypadków i znaków”. Z pędzącego przed siebie bez opamiętania nurtu ludzkiego, pisarka potrafi wyławiać osoby, które poruszają się powoli, inaczej, czasami nawet pod prąd. Tak oto z zimowego burego moskiewskiego niebytu wyciągnięta została Annuszka, kobieta, która porzuciła nieuleczalnie chorego syna oraz pograżonego w depresji męża i odeszła, bo już nie mogła dłużej nieść swojego ciężaru. To właśnie ona spotyka tytułową postać – Galinę, członkinię sekty staroćwierkowych, zwanych też biegunami. Nieustannie ostrzegają oni o nieuchronnym nadejściu Antychrysta i nakazują być w ciągłym ruchu – żeby nie zaspać, żeby być gotowym do ucieczki w odpowiednim momencie. I jeśli nawet to oni zainspirowali Olę Tokarczuk do wyboru tytułu książki, prawdopodobnie autorka *Biegunów* miała na myśli przede wszystkim filozoficzny aspekt wędrówki. Może to być ucieczka, jak w wypadku Galiny, Annuszki czy żony Kunickiego, która zaginęła w oliwnym gaju pod koniec greckich wakacji. Ale nie chodzi tu o to, by „wsiaść do pociągu byle jakiego”, przynajmniej nie tylko. Chodzi o podróż przed siebie i w głąb siebie, o ciągły ruch: nie stój w miejscu, myśl, poznawaj, szukaj – wędruj, bo zginiesz, zgnijesz, przestaniesz istnieć naprawdę. Wędrówka, jako przeciwieństwo stagnacji – intelektualnej, życiowej, moralnej. Sama autorka w jednym z wywiadów stwierdza: „szczęście zależy od akceptacji tego, że jedyną stałą rzeczą w życiu jest ruch i zmiana. Cieszy mnie już samo oczekiwanie na kolejne zmiany, fakt, że za chwilę będzie inaczej”.

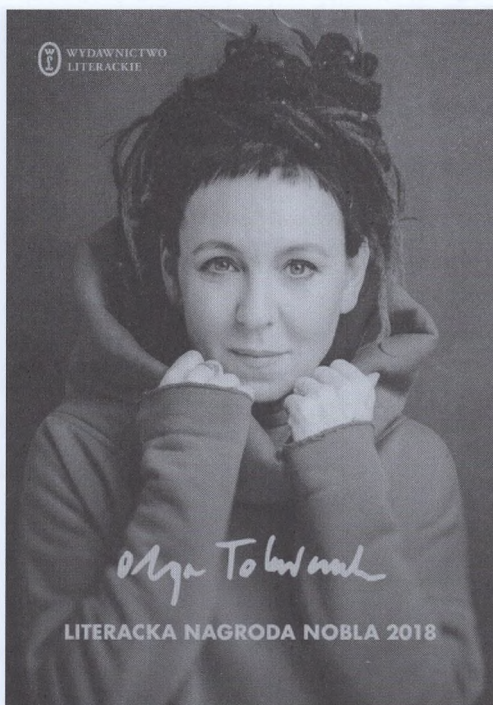
Powyższa próba uchwycenia ducha utworu Olgi Tokarczuk nie oddaje w pełni wybitnego talentu autorki i momentów wzruszenia, których doświadczamy, odnajdując w tej znakomitej prozie swoje własne podróżne konstatacje.

Książkę wydano w 2007 roku, a ponad dziesięć lat później nagrodzona została prestiżową brytyjską nagrodą, o czym głośno było w europejskich mediach. Niektórzy dziennikarze, ewidentnie nie znając dzieła, fakt przyznania Oldze Tokarczuk nagrody wiązali od razu z problemem uchodźców... Ta interpretacja jest jednak zbyt powierzchowna. Bowiem *Bieguni* to książka o nas wszystkich, o podróży, którą wiemy od początku do kresu.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Tekst z 2018, powtórzony z okazji otrzymania przez Olę Tokarczuk Literackiej Nagrody Nobla.

Bieguni, Olga Tokarczuk Wyd. Literackie 2007
Nagroda Nike 2008 (wybór jury oraz wybór czytelników), Międzynarodowa Nagroda Bookera 2018



Człowiek – kondycja dnia codziennego. Słów kilka o wystawie Andrzeja Kołodziejczyka

Akwarium – jak roboczo nazywam przeszkloną część nowych zabudowań muzealnych – to przestrzeń o cudownych właściwościach. O ile pod względem ekspozycji dzieł może dostarczać kuratorom nie lada trudności, to nam odbiorcom daje możliwość podziwiania sztuki chociażby podczas jesiennego spaceru. Przechadzając się wśród kąpiących kolorami drzew, w towarzystwie promieni słońca, można zaglądać do wnętrza galerii i cieszyć oczy (a przy okazji ducha). Tak też rozpoczęłam moje własne spotkanie z tą wystawą,

dzięki czemu miałam okazję zobaczyć ją dwa razy i doświadczyć dwóch różnych impresji.

Świat przez szybę oglądamy inaczej. Jakkolwiek jest to banał, to niesie za sobą prawdę, z którą trudno dyskutować. Choćby ze względu na optykę. Ludzkie oko w zetknięciu z przezroczystą barierą ma do czynienia z czymś na kształt filtra w aparacie. Przez ten filtr świat wykreowany przez artystę w przestrzeni galerii błyszczy i mieni się kolorami. Jest jak piękna dekoracja, buduje war-

Fragment wystawy, Muzeum Śremskie, 29 września 2019 r.



stwy anonimowej przestrzeni. Te czynniki sprawiają, że na myśl o wejściu do środka robi się ciepło i przyjemnie, trochę jak w rustykalnej kuchni z wysmakowanymi, współczesnymi akcesoriami. Nic tylko wejść i czekać na kubek gorącego kakao oraz ciasteczko z kawałkami czekolady. Jeszcze chwilę po wejściu do budynku wrażenie nie słabnie.

Nie będzie jednak kubka kakao, ciasteczka też nie, choć nie znika dekoracyjność, a to za sprawą rzeźb, wykonanych głównie z brązu, łączonego z drewnem, skórą i kamieniem, co ociepla ich pierwszy odbiór w pierwszym oglądzie.

W broszurze towarzyszącej wystawie możemy przeczytać kilka słów autora. Moją szczególną uwagę przykuły dwa zdania:

„Moje rzeźby związane są z przeżyciami osobistymi lub zdarzeniami innych osób” oraz „Pokazując swoje rzeźby staram się skłonić ludzi do zadumy nad własnym życiem, nad sytuacjami i zdarzeniami dnia codziennego”.

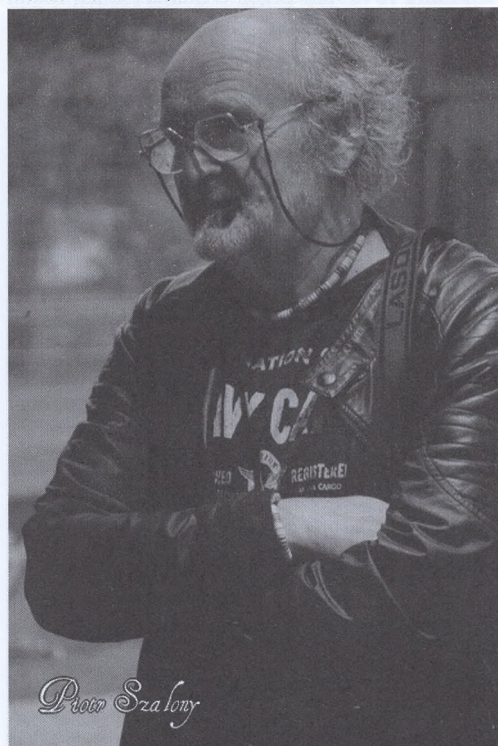
Idąc tym tropem zupełnie naturalnym wydaje się przyjęcie metody (pod warunkiem, że odbiorca chce się jakąś metodą posłużyć) interpretacji dzieł sztuki, którą posługiwał się Giorgio Vasari – postrzeganiem twórczości artysty przez pryzmat jego życiorysu. Jednak te kilka zdań w broszurze nie daje tylu informacji, żeby ta metoda mogła być zastosowana. Zostaje zatem przetwarzanie tego co widzi odbiorca przez doświadczenia własne oraz znajomych osób. Tym sposobem Andrzej Kołodziejczyk daje odbiorcom możliwość nieskończonego mnożenia interpretacji, z których każda ma prawo bytu i może być tak samo słuszna jak pozostałe. Nie budując klucza odpowiedzi na pojawiające się pytania, daje szansę na poprawne odpowiedzi. O ile interpretacja dzieła sztuki nie jest egzaminem, o tyle w tym przypadku może służyć jako szerokie pole badawcze do poznawania własnych emocji, nazywania doświadczeń oraz zadawania sobie pytań o kondycję otoczenia. Zarówno jednostki, jak i ogółu. Małych i dużych społeczności, których jesteśmy częścią. O tyle to trudne, że codzienność emocjom nie sprzyja. Często aby zachować płynność funkcjonowania i realizować szeroko pojęte obowiązki, odsuwamy od siebie emocje, zamykamy je w pudełkach, odkładamy na później.

Wystawa Andrzeja Kołodziejczyka jest wspa-
niałą okazją do tego, aby te pudełka otworzyć,
wyciągnąć z szuflady to, co ukrywamy w niej
z troską, sentymentem, wzruszeniem, miłością,
ale też wstydem i strachem. Bo czymże jest życie
bez emocji?

Zobaczyłam świat wykreowany przez artystę
jako miejsce, w którym człowiek nosi maskę.
Tworzy fasadę skrupulatnie chowając swoje
wnętrze. Świat, w którym odgrywa role, przybiera
pozy, tworzy skorupy albo odsłania się i wysta-
wia na ogład innych. Ale tylko pozornie, chowa-
jąc we wnętrzu nierzadko sprzeczne zachowania
i uczucia. Jest to też świat poszukiwania, błędze-
nia, nadziei, samotności (nawet w tłumie, a może
szczególnie?), groteski – a wszystko to ubrane
w blask i niesamowicie nasycony, jaskrawy kolor.

Marta MOŚKOWIAK

Andrzej Kołodziejczyk podczas wernisażu wystawy,
Muzeum Śremskie, 29 września 2019 r.



Prerafaelici

Notatki z podróży

W przestronnej galerii Palazzo Reale w Mediolanie przez prawie pół roku (czerwiec–październik) można było obejrzyć wystawę PRERAFFAELITI, AMORE E DESIDERIO (Prerafaelici, miłość i pragnienie) zorganizowanej dzięki współpracy z Tate Britain w Londynie, czyli twórczości angielskich romantyków zwanych prerafaelitami, którzy odkryci na nowo pod koniec XX wieku, stali się bardzo popularni.

Tajne Bractwo Prerafaelitów zostało założone we wrześniu 1848 roku przez Wiliama Hunta, Johna Everetta Millaisa, Dantego Gabriela Rossettiego



i jego brata Williama. Wkrótce dołączyło do nich kilku innych artystów. Spotykał się z nimi i miał duży wpływ na postawę malarzy o kilka lat starszy Ford Madox Brown, ale oficjalnie do bractwa nie należał. Jako jedyny spędził trochę czasu we Włoszech i przekazywał młodszymi kolegom wiedzę o twórczości autorów, których podziwiali. Jak wskazuje nazwa grupy, artyści chcieli „naśladować” twórców z czasów przed Rafaeliem, odrzucali sztukę renesansu i manieryzmu na rzecz moralnej sztuki pomiędzy Giottem a Fra Angelico. Marzyli o powrocie do średniowiecza, kiedy malarstwo było odkrywaniem pierwiastka duchowego w świecie widzialnym. Dziś zaskakuje nas taka postawa w czasach rodzącej się cywilizacji industrialnej, która ich fascynowała ale i przerażała. Swoje rozważania o życiu i sztuce nawiązujące do twórczości Petrarke i średniowiecznych ballad angielskich zamieszczali w czasopiśmie „The Germ” (Zarodek), którego wydali zaledwie cztery numery. Jak większość romantyków, toczyli polemikę z przedstawicielami oświecenia i klasycyzmu, bardziej ceniąc wyobraźnię, uczucie i fantazję nad rozum i naukową analizę.

Zwrot w ocenie ich twórczości przez krytyków nastąpił po spotkaniu artystów z Johnem Ruskinem, znakomitym historykiem sztuki, który swego czasu zasłynął jako obrońca i propagator twórczości Williama Turnera. Na prośbę Millaisa wysłał do „Timesa” dwa listy, w których otwarcie popierał malarstwo Bractwa. Nie udało mu się jednak wpłynąć na nich wg własnej woli i później dawał wyraz swemu rozczarowaniu. Malarze stawali się coraz bardziej popularni, otrzymywali wiele zamówień od prywatnych kolekcjonerów, a także rządu, na dekoracje wielu gmachów pu-

blicznych szczególnie w drugiej fazie działania, gdy dołączył do nich William Morris malarz, poeta i wybitny projektant.

Najbardziej lubię obrazy Dante Gabriela Rossettiego, szczególnie serię tajemniczych *femmes fatales*, które często mają imiona biblijne lub legendarnych czy szekspirowskich bohaterów. Myślę, że na taki trend w jego malarstwie wpłynęła samobójcza śmierć żony. Po urodzeniu martwej córki wpadła w depresję, a ból pogłężył ją w stanie głębokiego emocjonalnego wyczerpania. Z tego powodu malarza przez resztę życia dręczyło poczucie winy, nie sypiał, przechodził częste załamania nerwowe, nadużywał alkoholu. Natomiast jego popularność rosła i zarabiał bardzo dobrze.

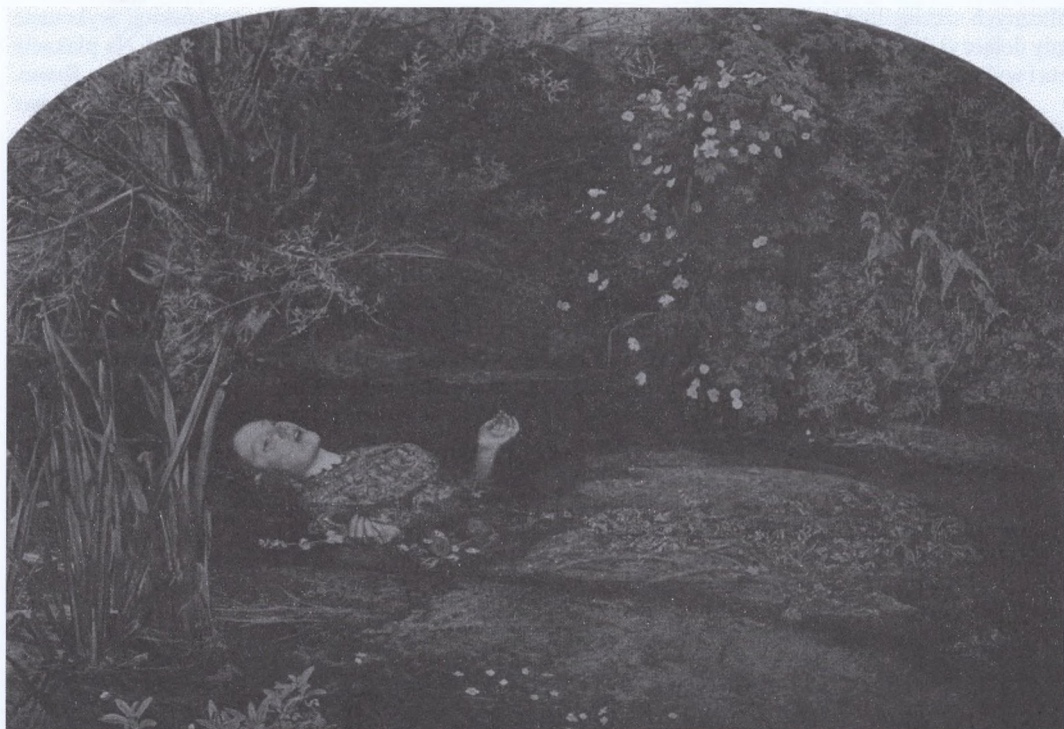
Na wystawie pokazano kilka jego prac z różnych okresów twórczości, zarówno te bardzo znane jak

i akwarele o tematyce arturiańskiej, wykonane w technice, którą szczególnie lubił. Na plakacie wystawy umieszczono jego obraz *Monna Vanna*. Pierwotnie miał on nosić tytuł *Wenecka Wenus* i malarz wybrał modelkę o urodzie znanej z portretów Tycjana. Znakomicie oddał materię sukni i różnorodność klejnotów. To dzieło hipnotyzujące, zwiedzający poświęcali mu sporo uwagi.

Kolejnym, chyba najlepiej znanym z licznych reprodukcji była namalowana w 1851–1852 *Ofelia* Johna Everetta Millaisa, do którego pozowała Elizabeth Siddal, później nieszczęsna żona Rossettiego. Mówi się, że artysta ujrzał ją, ukształtowaną na topielicę w wannie z podgrzewaną wodą i od razu się zakochał. Ówczesni krytycy zachwycali się precyzyjnie oddanymi wizerunkami natury i botaniczną wiedzą autora.

John William Waterhouse *The Lady of Shalott*, 1888, Tate Britain, Londyn, fragment obrazu





Sir John Everett Millais *Ophelia*, 1851–1852, Tate Britain, Londyn, fragment obrazu

Dante Gabriel Rossetti *Monna Vanna*, 1866, Britain, Londyn, fragment obrazu



Muszę dodać, że większość pokazywanych w Mediolanie obrazów (poza tymi ze zbiorów prywatnych) widziałam w londyńskiej Tate, lecz tam, zawieszone blisko siebie, nie pozwalały rozmawiać się w malarskiej urodzie i pięknych detalach. W Mediolanie, w wielu przypadkach pokazano jeden obraz na całej ścianie, doskonale oświetlony i można było podziwiać go do woli.

Moim drugim wystawowym faworytem był John William Waterhouse. Liczyłam na kilka obrazów, tymczasem były zaledwie dwa, ale *Pani z Shalott*, 1887–1888, to jeden z piękniejszych. Jest ilustracją do słynnego poematu Alfreda Tennysona o tym samym tytule, napisanego wg legendy arturiańskiej.

Wystawa prerafaelitów miała wszelkie cechy wydarzenia artystycznego na miarę europejską, ale spodziewałam się obszerniejszej prezentacji. To jedyny powód małego rozczarowania.

Urszula ŁUKOMSKA

Polsko-chińska przyjaźń w kanadyjskiej tundrze



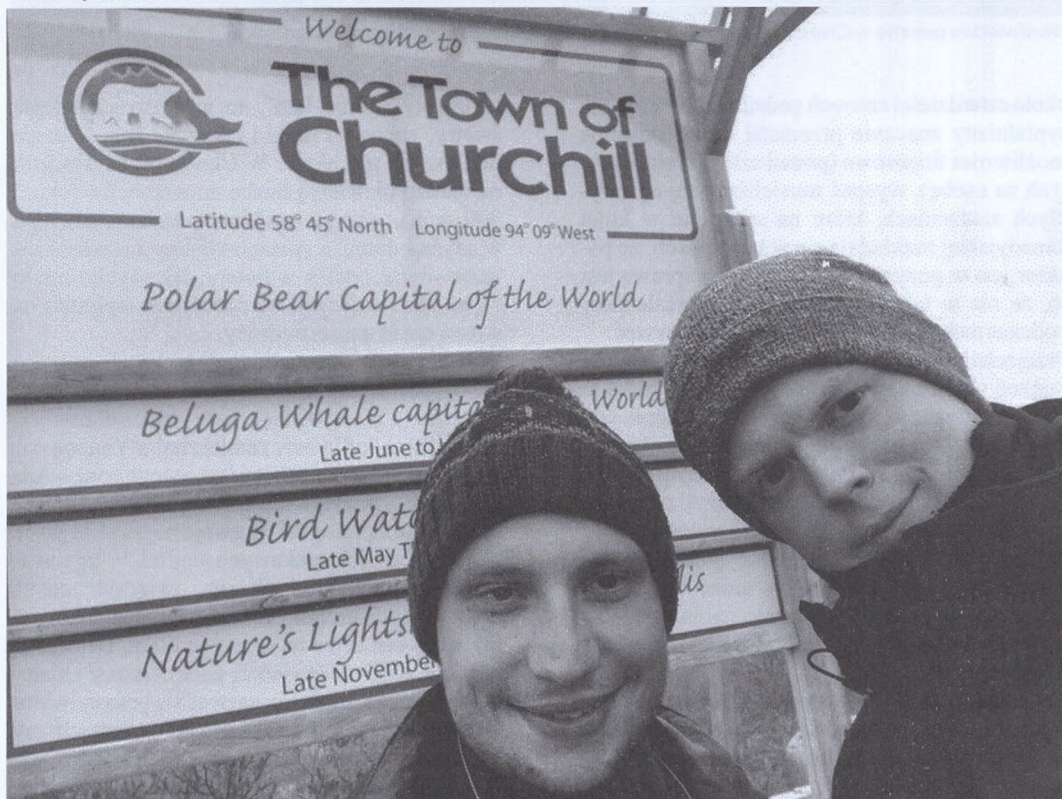
B&B przez Ameryki. Część 2

Churchill to niewielka miejscowość położona na północy Kanady, u wybrzeża zatoki Hudsona. Próżno jej szukać w większości książkowych przewodników turystycznych – sami pewnie też nie brnęlibyśmy aż tak na Północ, gdyby nie rekomendacja pewnego blogera. Nawet kanadyjscy „gości”, czyli osoby goszczące nas kilka nocy w swoim domu (o portalu Couchsurfing, który

daje takie możliwości będę miał okazję jeszcze wspomnieć) wielokrotnie pytali, po co chcemy zapędzać się w takie odludne rejony.

Trzeba od razu powiedzieć, że nie jest łatwo tam się dostać. Do Churchill nie prowadzi żadna droga, którą można by pokonać samochodem. Jediną możliwością pozostaje samolot, albo pociąg. My wybraliśmy tę drugą opcję. Sama jazda trwała

Od lewej: Bartosz Klimczuk i Bartosz Mroczek w kanadyjskim Churchill





Niedźwiedzie polarne w Churchill nad Zatoką Hudsona, będącą częścią Oceanu Arktycznego

około czterdzieści czterech godzin. Jako, że wagon sypialniany znacznie przerastał nasze skromne możliwości finansowe (ponad cztery tysiące złotych za osobę), wyspać musieliśmy się na zwykłych siedzeniach, które na szczęście w kolei kanadyjskiej rozkładają się w taki sposób, że pasażer jest w pozycji półleżącej. Inną sprawą jest to, że nie w takich warunkach już musieliśmy podczas naszych wypraw nie raz odpoczywać.

Przejechanie całego kraju pociągiem należy do marzeń wielu mieszkańców Kanady. Wynika to przede wszystkim z faktu, iż widoki podczas jazdy potrafią być naprawdę zniewalające. Dodatkowo, kolej transkanadyjska w każdym swoim składzie ma „wagon widokowy”, czyli przedział znajdujący się na podwyższeniu z przeszklonym sufitem i ścianami. Załoga naszego pociągu do Churchill zachęcała pasażerów nawet do spędzenia w nim nocy. Podobno jest to miejsce idealne nie tylko do podziwiania kanadyjskiej natury, ale także gwiazd.

Cel naszej podróży znajdował się pomiędzy tajgą a tundrą, więc, jak łatwo można się domyślić, temperatura do letnich nie należała. Mimo iż planując podróż uznaliśmy, że przemieszczając się,

będziemy „gonić lato”, to na szczęście ciepłe swetry, zimowe czapki i rękawice zmieściły się do naszych plecaków. W Churchill, ze względu na bardzo niewielką liczbą mieszkańców (około 900 osób), zrezygnowaliśmy z szukania noclegu w czyimś domu, a postanowiliśmy zaszałec i zarezerwować nocleg w hotelu. Jak szybko miało się okazać, ta decyzja bardzo mocno wpłynęła na dalszą część naszej podróży.

Właścicielem niewielkiego i dosyć nowego przybytku w tej miejscowości jest Bill Fong, emigrant z Hong Kongu, który początkowo po przyjeździe do Kanady zamieszkał w Vancouver. Bardzo szybko poznaliśmy także jego żonę – Angelę Mak – pozytywnie szaloną i bardzo utalentowaną panią fotograf, za swoje niezwykle prace uzyskującą wiele ciekawych nagród. W jej towarzystwie mieliśmy okazję zwiedzić dosyć dokładnie Churchill, a także zobaczyć to, co miejscowość ta ma najlepszego do zaoferowania turystyce, czyli niedźwiedzie polarne, zorze i białuchy arktyczne. Możemy nazwać się prawdziwymi szczęściarzami, ponieważ nie tylko widzieliśmy kilkadziesiąt niezwykle morskich ssaków, ale także niedźwiedzicę opiekującą się swoim ma-



Od lewej: Bartosz Mroczek, Angela Mak, Bartosz Klimczuk i Bill Fong. Wycieczka po Churchill

łym potomstwem. To wszystko oczywiście z bezpiecznej perspektywy.

Serwis internetowy Couchsurfing daje możliwość osobom w nim zarejestrowanym znalezienia darmowego noclegu w czyimś domu, w niemalże każdym miejscu na kuli ziemskiej. Wystarczy się załogować, wysłać odpowiednie zapytanie i czekać na odpowiedź. Podróżowanie przy użyciu tego portalu ma wielu zwolenników na całym świecie, bo pozwala nie tylko na głębsze poznanie kultury danego kraju, ale także stworzenie więzi międzyludzkich, które potrafią przetrwać nawet mimo dzielących ludzi tysiące kilometrów. Sami również uwielbiamy korzystanie z Couchsurfingu – dzięki niemu mieliśmy okazję poznać dziesiątki bardzo interesujących ludzi, niekiedy skrajnie od siebie różnych. W samej Kanadzie spaliśmy u konstruktora samolotów,

pani żołnierz czy aktywisty na rzecz praw zwierząt. W Stanach Zjednoczonych ta plejada osobowości znacznie się poszerzyła, ale nie uprzedzajmy faktów...

Niestety czasami trudno jest komuś znaleźć termin, w którym my akurat odwiedzamy dane miasto. Tak było chociażby w przypadku Vancouver. Z opresji uratowała nas Angela Mak, proponując nocleg... u swojej mamy w domu. Z pewnością do końca życia zapamiętamy smak tradycyjnych chińskich pierożków czy owoców morza w sosie sojowym przygotowywanych dla nas przez „mamę Mak”. Jej gościnność była tak duża, że w „letniej stolicy Kanady” nad Oceanem Spokojnym spędziliśmy aż tydzień. Po dziesięciu dniach w pociągach kolei kanadyjskiej taka przerwa bardzo nam się przydała.

Bartosz KLIMCZUK

W reformowanej szkole, czyli w oku cyklonu

Okiem belfra

1 września 2019 roku reforma oświaty zapukała do drzwi szkół ponadgimnazjalnych, a teraz już ponadpodstawowych. Nauczyciele w tych placówkach z niepokojem oczekiwali najpierw rekrutacji, a potem pierwszego dzwonka i planu lekcji na ten rok. Obaw było wiele. Przepisy zmieniały się do ostatniej chwili i wciąż pojawiają się nowe. Podwójny rocznik oznaczał, że w szkole pojawi się więcej dzieci – czy się zmieszczą? Czy dla każdego znajdzie się miejsce? Dziś już wiemy – niemożliwe stało się możliwe. Upchnęliśmy podwójny rocznik w naszych szkołach. Rozpoczęliśmy trudny rok szkolny. W wielu placówkach z nauką na dwie zmiany, łokciem na korytarzach, obleganymi podczas przerw toaletami i strasznym hałasem. Ktoś może powiedzieć – no i działa! Ale jak działa, to już inna historia.

Nauczyciele szkół ponadpodstawowych absolwentów ósmej klasy witali w swych progach dwadzieścia lat temu. To oznacza, że przed pierwszakami stoją pedagodzy, którzy być może nigdy nie pracowali z tak „niedorosłymi” uczniami. To prawdziwa rewolucja dla grona pedagogicznego. Zmianom ulegają nie tylko podstawy programowe, ale także metody pracy.

Tuż po dzwonku wchodzę do sali lekcyjnej. W ławkach siedzi 26 młodych ludzi. Bardzo młodych. Absolwenci ósmej klasy. To ich pierwsza zmiana szkoły. Przez osiem lat bezpiecznie surfowali po klasach szkół podstawowych. Doskonale znali „swoje podwórko”. Teraz przyszło im zmierzyć się z wyborem, którego dokonali. Wybrali szkołę, która ma określić ich przyszłość. Moi uczniowie postawili na zawód. Przez najbliższe pięć lat będą nie tylko walczyć o wiedzę, która pozwoli im zdać maturę, ale także o tytuł technika. Jacy są? Trochę zagubieni, niby nadal dzieci, ale już czują się bardziej dorośli. Z jednej

strony oczekują, by traktować ich poważnie, a z drugiej tak często podchodzą do szkolnej rzeczywistości z dziecinną naiwnością i prostotą. Jak mam poprowadzić ich przez meandry tego świata szkoły średniej? Przygotowując kolejne lekcje, zadaję sobie pytanie, czy mogą od nich wymagać, by tu i teraz – od razu stali się bardziej dojrzałymi? Czy może dać im czas, by doszli do odpowiedniego etapu?

Czy likwidacja gimnazjum była dobrym pomysłem rządzących? Z perspektywy nauczyciela technikum widzę, że absolwenci gimnazjum przychodzili do nas bardziej zahartowani. Mieli za sobą już pierwszą zmianę szkoły, zostawiali za sobą bezpieczny teren podstawówki, wchodzili w nowe środowisko. Gdy docierali do nas, byli już zaprawieni w bojach, dojrzałsi. Nam było z jednej strony łatwiej – pracowaliśmy z „dorosłymi” uczniami. Ale z drugiej strony przybywali z różnymi nawykami szkolnymi. Czasem zbłażowani, bo w gimnazjum „nie wypadało” starać się, dbać o ocenę – taki wiek. Uczniowie dzisiejsi wymagają od nas więcej uwagi, troski wychowawczej. Po raz pierwszy zmienili środowisko, opuścili kolegów, których często znali od przedszkola. Czy w tym wieku łatwo było im wybrać zawód? Zdecydować o swojej przyszłości?

Kolejne lata pokażą, czy była to słuszna droga. Czy warto było przekreślić wszystko to, co wypracowały przez lata gimnazja? A może wersja szkoły ośmioklasowej się sprawdzi? Może dzieci te będą lepiej przygotowane do zdobywania zawodu? Stajemy wobec wielkiej niewiadomej. Dobrze byłoby w tym miejscu i czasie móc liczyć na wsparcie organów prowadzących i nadzorujących, na mądrość decydentów... Jak będzie?

Katarzyna GRZEGORCZYK



Wieści z ratusza

DZIEŃ NAUCZYCIELA W ŚREMIE

Każdego roku w dniu 14 października obchodzony jest Dzień Edukacji Narodowej. Z tej okazji burmistrz Adam Lewandowski spotkał się w Muzeum Śremskim z nauczycielami oraz pracownikami niepedagogicznymi przedszkoli i szkół podstawowych prowadzonych przez gminę Śrem.

Spotkanie otworzyli Adam Lewandowski oraz Naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Barbara Jabłońska, którzy złożyli pracownikom oświaty życzenia i gratulacje. Następnie burmistrz wręczył nagrody pedagogom – wyróżnionych zostało 15 nauczycieli szkół i przedszkoli. W dalszej części nagrody wręczali dyrektorzy, którzy wyróżnili wybranych nauczycieli oraz pracowników niepedagogicznych z własnych placówek. Łącznie było ich 191.

Na zakończenie uroczystości wystąpił harfista Michał Zator. Muzyk wykonał największe kompozycje klasyczne oraz współczesne utwory popularnych artystów.

PROJEKTY EDYCJI 2019 BUDŻETU OBYWATELSKIEGO ZREALIZOWANE

16 października 2019 r. na boisku Szkoły Podstawowej nr 5 im. Polskich Noblistów w Śremie oficjalnie otwarto projekt zrealizowany w ramach 4. edycji Budżetu Obywatelskiego: boisko do siatkówki plażowej oraz strefę ćwiczeń street workout z trampoliną ziemną.

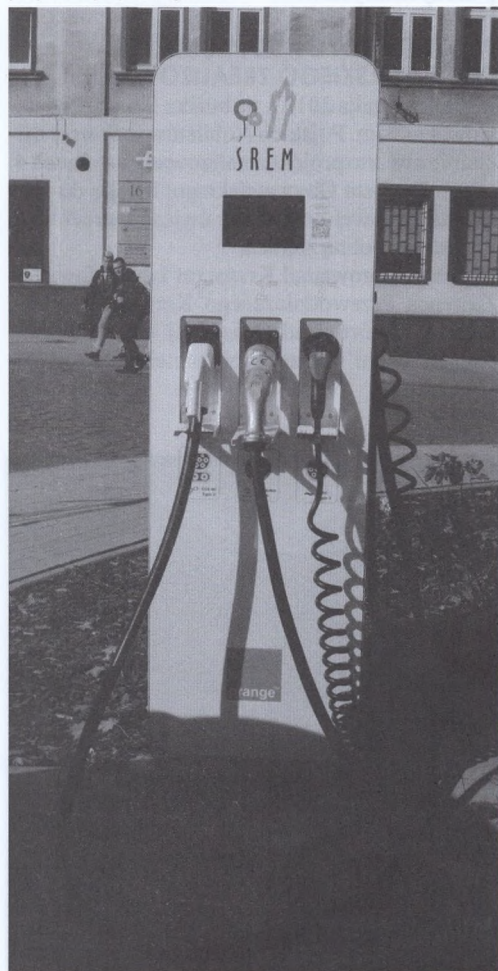
Imprezę poprowadził Krzysztof Lewandowski – Zastępca Przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miejskiej w Śremie, propagator wielu inicjatyw obywatelskich realizo-



wanych w ramach Budżetu Obywatelskiego, który przybliżył założenia partycypacji społecznej. Gospodarze – uczniowie szkoły Podstawowej Nr 5 im. Polskich Noblistów zaprezentowali układy taneczne. W nowej strefie ćwiczeń odbyła się prezentacja treningu siłowego z wykorzystaniem wyłącznie ciężaru własnego ciała.

Burmistrz Adam Lewandowski podziękował i wręczył symboliczne tabliczki wszystkim autorom zwycięskich projektów 4. edycji Budżetu Obywatelskiego Śremu wybranych do realizacji przez mieszkańców w 2018 roku.

Stacja ładowania pojazdów elektrycznych przy ul. Wyszyńskiego



Budowa boiska do siatkówki oraz strefy ćwiczeń street workout z trampoliną ziemną przy Szkole Podstawowej nr 5 w Śremie był to projekt lokalny miejski zgłoszony przez Łukasza Czekalę. W ramach projektu powstało boisko do piłki plażowej o wymiarach 24m x 15m, trampolina ziemna oraz rozbudowany zestaw siłowni street workout. Zlokalizowany na terenie szkoły projekt to ogólnodostępna dla wszystkich mieszkańców strefa ćwiczeń i zaproszenie do przejścia na zdrowszy, aktywny tryb życia.

Sportowa SZKOŁA to projekt ogólnogminny, który miał na celu wsparcie rozwoju kultury fizycznej dzieci i młodzieży, poprzez doposażenie wszystkich szkół podstawowych działających na terenie gminy Śrem w sprzęt sportowy: piłki, siatki do gier zespołowych, komplety meczowe, wyposażenie lekkoatletyczne. Autorem projektu był Dominik Sworowski.

Mechlin takie ma zwyczaje, że o szóstej rano wstaje, pije kawę, je placusia, na siłowni spala brzusia! – projekt lokalny wiejski, dzięki któremu w Mechlinie została utworzona strefa do aktywnego wypoczynku, siłownia plenerowa oraz wyposażono wiejskie boisko sportowo-rekreacyjne. Autorem projektu był Stanisław Ratajczak.

STACJA ŁADOWANIA POJAZDÓW ELEKTRYCZNYCH

15 października 2019 r. przy nowym punkcie przesiadkowym przy ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Śremie uruchomiono pierwszą bezpłatną ogólnodostępną stację ładowania pojazdów elektrycznych. Infrastruktura ma zachęcać mieszkańców do korzystania z ekologicznych samochodów elektrycznych, które nie emitują spalin oraz są zasilane energią elektryczną pochodzącą coraz częściej z odnawialnych źródeł energii. Oficjalnie stację otworzyli Adam Lewandowski – burmistrz Śremu oraz Maciej Kocięcki – dyrektor Orange Polska. Ogólnodostępna stacja ładowania pojazdów elektrycznych to kolejne innowacyjne rozwiązanie i efekt współpracy pomiędzy gminą Śrem a firmą Orange. Dzięki kooperacji mieszkańcy Śremu korzystają już z bezpłatnej wypożyczalni rowerów miejskich roovee.pl. W celu skorzystania ze stacji i naładowania samochodu w Śremie użytkownik

pojazdu elektrycznego powinien posiadać telefon komórkowy z zainstalowaną aplikacją Elocity. Po podłączeniu samochodu do wtyczki ładowanie rozpoczyna się przez aplikację w telefonie. Ładowanie samochodu jest bezpłatne.

BEZPŁATNE SZCZEPIENIA PRZECIW GRYPIE DLA MIESZKAŃCÓW GMINY ŚREM

Metropolia Poznań realizuje program bezpłatnych szczepień przeciw grypie, z którego mogą skorzystać mieszkańcy gminy Śrem.

Działaniami edukacyjnymi oraz podaniem szczepionki zostanie objętych łącznie 45 000 mieszkańców Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Poznania, w tym gminy Śrem. Populację docelową stanowią osoby w wieku 50-64 lata z terenu MOF Poznania oraz osoby w wieku aktywności zawodowej (25-49 lata) z wskazanych przez Światową Organizację Zdrowia oraz NIZP-PZH grup ryzyka zachorowań na gripę. Do szczepienia zachęcamy wszystkich, którzy na co dzień w pracy kontaktują się z dużą liczbą ludzi, czyli: pracowników ochrony zdrowia, urzędników (urzędy miast i gmin, skarbowe, celne, ZUS i in.), pracowników handlu, pracowników transportu, pracowników oświaty.

Uczestnictwo w programie i skorzystanie ze szczepień przeciwko grypie jest całkowicie bezpłatne. W gminie Śrem szczepienia realizowane są w Przychodni Zespołu Lekarza Rodzinnego „HIPOKRATES” S.C.

NOWY KORT W GMINIE ŚREM

W sobotę 12 października br. nastąpiło otwarcie kortu tenisowego w Psarskim. Kort jest zlokalizowany w centrum rekreacyjnym nad zalewem.

Inwestycję „Budowa kortu tenisowego wraz z infrastrukturą towarzyszącą w Psarskim” zrealizowała gmina Śrem w ramach Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Projekt współfinansowany był ze środków Unii Europejskiej w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w zakresie inicjatywy LEADER”. Wartość projektu wyniosła 395 173,17 zł, w tym dofinansowanie z funduszy UE stanowi kwotę 251 448 zł.

Kort udostępniany jest bezpłatnie w określonych godzinach po wcześniejszej rezerwacji u zarządcy obiektu.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA MEDALI I GRATULACJI DLA MAŁŻEŃSTW Z DŁUGOLETNIM STAŻEM

5 października 2019 r. pary małżeńskie z okazji 50, 55, 60 i 65 rocznicy ślubu otrzymały z rąk burmistrza Śremu medale oraz listy gratulacyjne. Medal „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” przyznawany przez Prezydenta RP został ustanowiony jako nagroda dla osób, które przeżyły 50 lat w jednym związku małżeńskim. W tym roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda postanowieniem z dnia 15 maja br. odznaczył 86 par małżeńskich z terenu miasta i gminy Śrem medalami „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”. Aktu wręczenia dokonał w imieniu Prezydenta RP burmistrz Adam Lewandowski.

W godzinach popołudniowych natomiast w sali „Betania” odbyło się spotkanie z Jubilatami, którzy w bieżącym roku obchodzili 55, 60 oraz 65 rocznicę ślubu. Z rąk burmistrza listy gratulacyjne otrzymały małżeństwa obchodzące w tym roku odpowiednio szmaragdowe, diamentowe i żelazne gody.

Adam Lewandowski pogratulował wszystkim Jubilatom tak ważnych rocznic, podkreślając jak istotna jest w dzisiejszych czasach rola rodziny w życiu człowieka oraz życzył zdrowia i kolejnych szczęśliwych rocznic. Życzenia Jubilatom złożyli również ks. Prałat Marian Brucki, ks. Kanonik Ryszard Adamczak oraz kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Śremie Karina Sulejewska. Po części oficjalnej goście wysłuchali koncertu w wykonaniu śremskich artystów: Julii Bartkowiak-Wojciechowskiej i Jacka Golimowskiego.

ŚREMSCY TERYTORIALSI SZKOLILI SIĘ Z INNYMI SŁUŻBAMI RATOWNICZYM

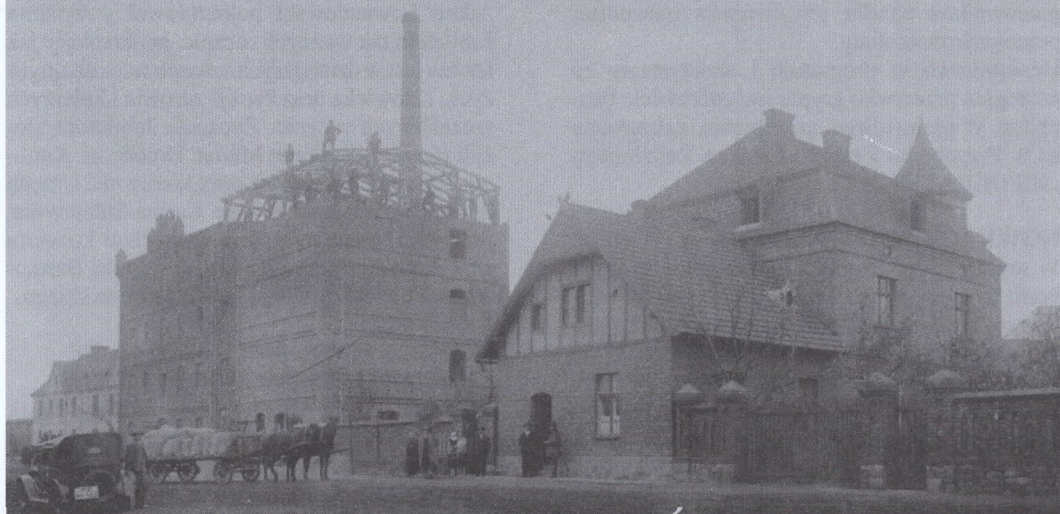
Żołnierze 124. batalionu lekkiej piechoty Wojsk Obrony Terytorialnej w Śremie odbyli szkolenie z zakresu działań przeciwpowodziowych, poszukiwawczych oraz ratownictwa wodnego z udziałem przedstawicieli Komendy Powiatowej Policji, Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej, Straży Miejskiej oraz Gminnego Zespołu Zarządzania Kryzysowego w Śremie.

listopad grudzień 2019


MUZEUM
Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

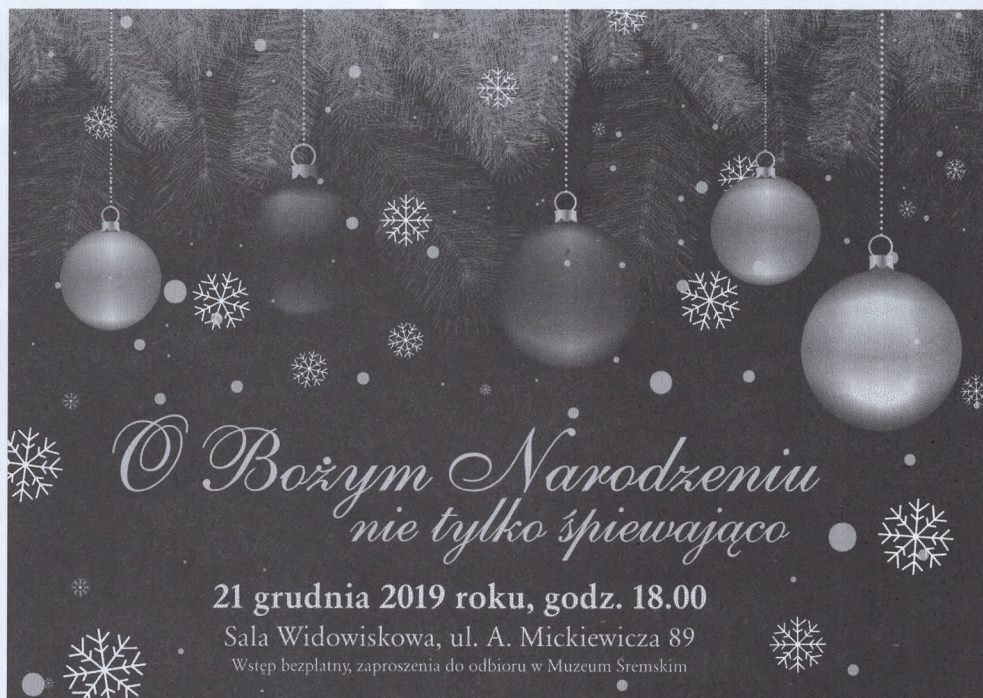
SZCZEPSCY



WYSTAWA W MUZEUM ŚREMSKIM

7 GRUDNIA 2019 - 30 STYCZNIA 2020

OTWARCIE WYSTAWY 7 GRUDNIA 2019 G. 17⁰⁰



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

WYJAZDY DO FILHARMONII POZNAŃSKIEJ

ZE ŚREMSKIM OŚRODKIEM KULTURY



GENIUSZE SWOICH EPOK

133. KONCERT TARGOWY

22 listopada 2019 (piątek) Wyjazd 17:15

godz.: 19:00 KOSZT: 40 zł (bilet i przejazd)

Yeol Eum SON - fortepian
Pablo GONZÁLEZ - dyrygent
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

SŁOWICZE KOŁĘDOWANIE

134. KONCERT TARGOWY

29 grudnia 2019 (niedziela) Wyjazd 16:15

godz.: 18:00 KOSZT: 50 zł (bilet i przejazd)

Chór Chłopcy i Mężki
Filharmonii Poznańskiej Poznańskie Słowiki
Maciej WIELOCH - dyrygent
gość specjalny: ELENI z zespołem



WIEDŃCZYCY

24 kwietnia 2020 (piątek) Wyjazd 17:15

godz.: 19:00 KOSZT: 40 zł (bilet i przejazd)

Daniam KUREK - trąbka
Václav LUKEŠ - dyrygent
Orkiestra Filharmonii Poznańskiej
Ryszard Danił GÓLANEK - wprowadzenie słowne do koncertu

Liczba miejsc ograniczona Rezerwacje w SOK lub pod nr. tel.: 885 447 418
Podstawienie autobusu - przystanek na ul. Chłapowskiego (przy fontannie)



FALE RADIOWE BEZ TAJEMNIC



ŁĄCZNOŚCI
MIĘDZYKONTYNTENTALNE

NAWIĄZYWANIE
PRZYJAŹNI



Zajęcia odbywać się będą w piątki
w godz.: 17:00 - 19:00

Zajęcia dla dzieci w wieku od 8 lat
Prowadzący: Robert Gołębowski
Opłatność: 30 zł/miesiąc



PSZCZELA KULTURA

porozmawiajmy o pszczołach

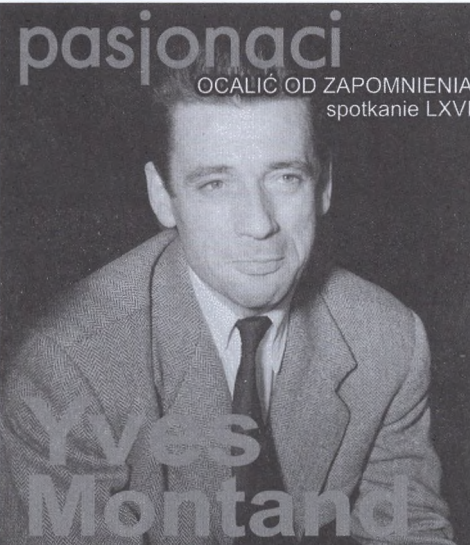
- ekologia
- warsztaty
- prelekcje
- zaproszeni goście

Zajęcia odbywać się będą co 2 tygodnie
w poniedziałki w godz.: 18:00 - 19:00

Zajęcia dla dzieci w wieku od 8 lat
Prowadzący: Bartosz Górkiwicz
Opłatność: 30 zł/miesiąc



pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
spotkanie LXVI



Yves Montand

20 listopada
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO
wstęp wolny
ZAPRASZAMY

W PROGRAMIE M.IN.
* bilety kruki czarnych krąków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne

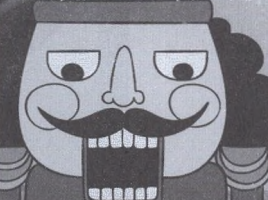
 **Śremski Ośrodek Kultury**
tel.: 889 647 418

artyści
Teatru Wielkiego
w Poznaniu
ZAPRASZAJĄ
na balet

Baśniowy...

**DZIADEK
DO
ORZECHÓW**
z muzyką Piotra Czajkowskiego

1 grudnia
godz. 16:00
Aula
Katolickiego Centrum
Edukacji i Kultury
w Śremitu



BILETY:
do 31 października: normalny: 40 zł ulgowy: 25 zł
od 1 listopada: normalny: 45 zł ulgowy: 35 zł
Bilety ulgowe: dzieci i młodzież do 26 roku życia z ważną kartą uprawniającą do zwolnienia z płatności

INFORMACJE POD NR TEL.: 889 647 418
ODBIÓR BILETÓW W BIURZE OBSŁUGI KLIENTA ŚOK

**KABARET
SKECZÓW
MĘCZĄCYCH**



W NOWYM PROGRAMIE
NAJŚMIESZNIJSZY

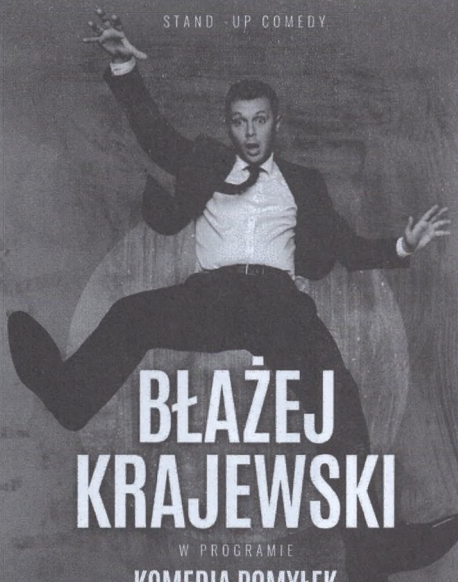
08.02.2020
godz.: 16:00 Hala Bazar
Bilety: 70 zł

 **Śremski Ośrodek Kultury**

Bilety 24

Rezerwacje oraz odbiór biletów w Biurze Obsługi Klienta w ŚOK pod nr telefonu 889 647 418 lub przez stronę biletów24.pl

STAND-UP COMEDY

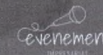


**BŁAŻEJ
KRAJEWSKI**

W PROGRAMIE
KOMEDIA POMYŁEK

19.03.2020 Godz.: 19:30
Kinoteatr Słonko

 **Śremski Ośrodek Kultury**

 **Eventement**
organizacja

Bilety do kupienia tylko na www.kupbilety24.pl

listopad | grudzień 2019



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem

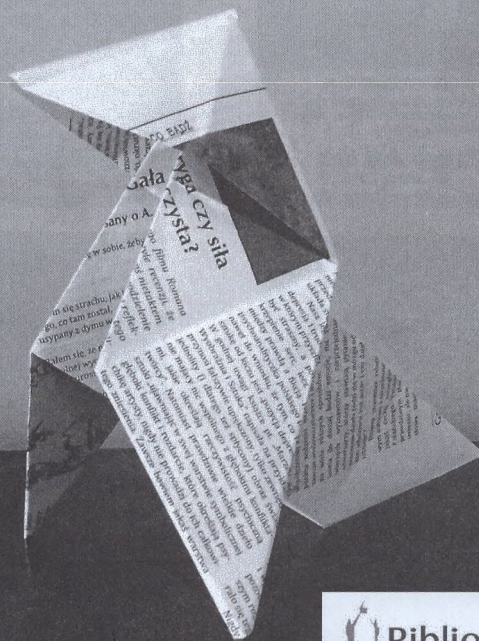
ul. Grunwaldzka 10

tel: 61 2835467, fax: 61 2837774

www.biblioteka.srem.pl

e-mail: info@biblioteka.srem.pl

42. Międzynarodowy Listopad Poetycki



Śrem 8.11.2019

Poznań, 6-9.11.2019



POZnań*



PRACOWNIA ILUSTRACJI

zaprasza na sobotnie warsztaty

godz. 9:30 – 11:00 dzieci w wieku 6-10 lat

godz. 11:00 – 12:30 dzieci w wieku 11-16 lat

godz. 9:30 – 12:30 dorośli i młodzież

- przygotowanie do edukacji w szkołach artystycznych
- zapisy i szczegóły pod numerem tel. 61 28 35 467 wew. 203
- miesięczny koszt warsztatów: dzieci i młodzież 40 zł., dorośli 60 zł. / emeryci i renciści 30 zł./
- materiały we własnym zakresie

Uwaga! Spotykamy się w nowych wnętrzach!



BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE

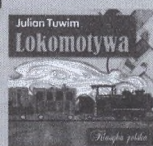
zaprasza

uczniów szkół podstawowych do udziału w

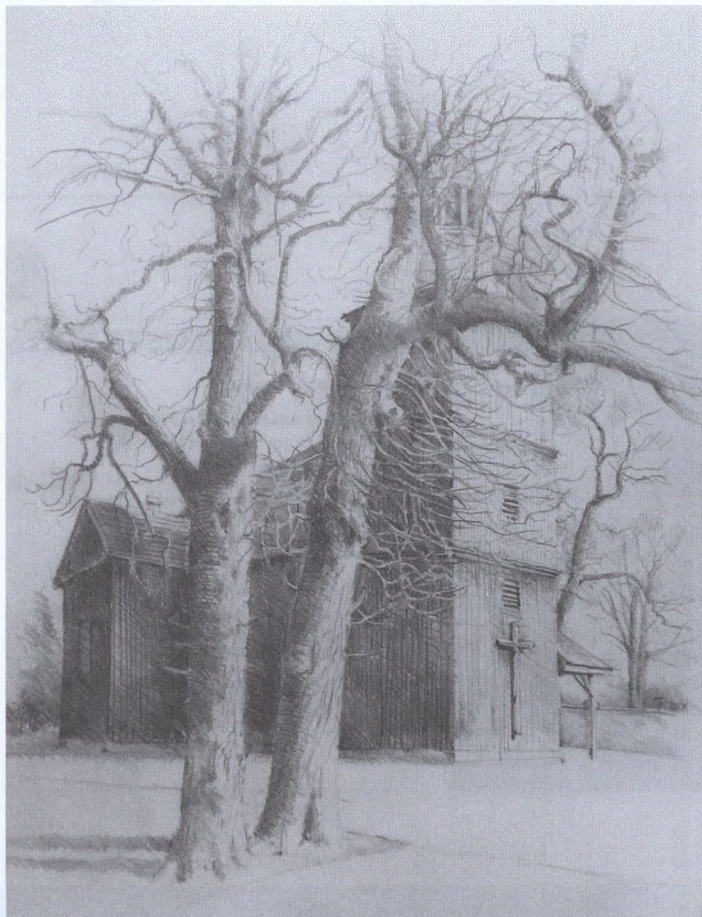
XIII Gminnym Konkursie Czytelniczym



TUWIMIADA



18 listopada 2019 r. – finał godz. 9:00



Kościół w Żabnie, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Fragment rzeźby Wramie Andrzeja Kotodziejczyka.
Fot. Katarzyna Baksalary
IV – fot. M. Nowak

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841 208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
TAK
się mówiło

SZKOŁA EWANGELICKA

Dawna ewangelicka szkoła elementarna przy ulicy Łazienkowej, zbudowana w 1913 roku. Obecnie Zespół Szkół Specjalnych im. Marii Grzegorzewskiej.



Rok 1917. Foto: ze zbiorów Muzeum Śremskiego



Foto: Piotr Pieczykolan, 2019



ISSN 1232-7476



9 771232 747902